Jednota

8
1967

W NUMERZE M.IN.:

JEDNOŚĆ W DUCHU

WYCHOWANIE CHRZEŚCIJAŃSKIE — TO WIĘCEJ NIŻ SZKOŁA NIEDZIELNA

PROBLEMY, ZADANIA I CELE KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH

ZAŁOŻYCIELE RELIGII A ZAGADNIENIE TOLERANCJI RELIGIJNEJ

RECENZJE

Z BLISKA I Z DALEKA

PRZEGLĄD PRASY

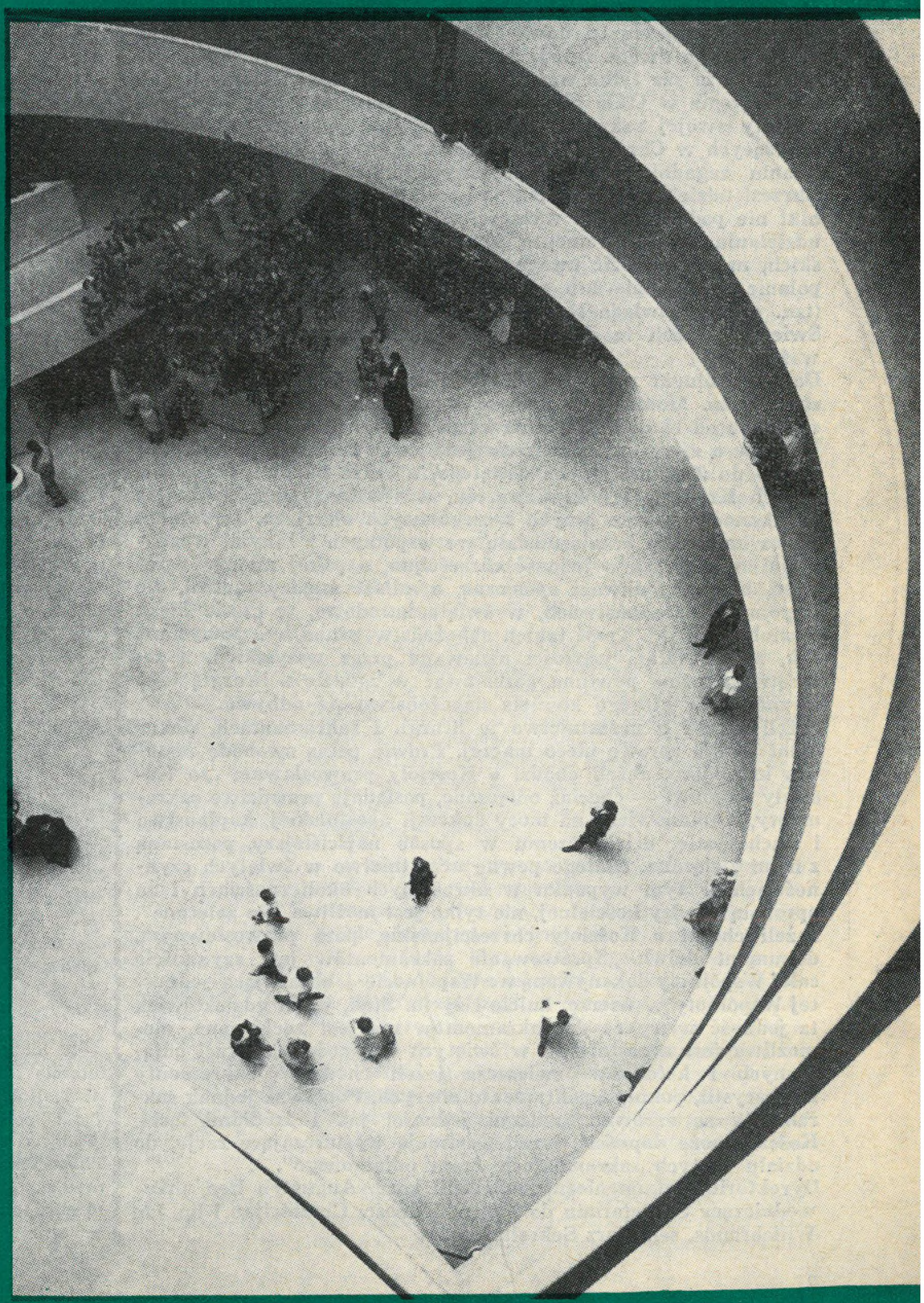

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

POSTANOWIENIA WYKONAWCZE
DO SOBOROWEGO DEKRETU „O EKUMENIŹMIE"

Dnia 26 maja br. w Rzymie opublikowano pierwszą część dokumentu zwanego „Dyrektorium ekumeniczne". Poniżej zamieszczamy ważniejsze fragmenty tego dokumentu.

W rozdziale I Dyrektorium zaleca, ażeby w zespole kilku diecezji, istniała specjalna komisja lub sekretariat do spraw ekumenicznych. Instytucja taka będzie miała za zadanie z ramienia Konferencji episkopatu lub z upoważnienia ordynariusza ugruntować dobre stosunki między Kościołem katolickim a innymi Kościołami chrześcijańskimi istniejącymi na terenie kraju lub diecezji.

W zagadnieniu chrztu mówi Dyrektorium — Kościół katolicki opiera się na dwóch zasadach: że chrzest jest do zbawienia konieczny i że raz tylko ważnie może być udzielony. Chrzest jako wszczepienie w Ciało Mistyczne Chrystusa jest jeden i stanowi z istoty swojej sakramentalny fundament jedności wszystkich wierzących w Chrystusa. Stąd jego znaczenie i waga przy omawianiu zagadnienia jedności chrześcijan.

Chrzest udzielany w Kościele prawosławnym jest ważny i nigdy nikt nie poddawał jego ważności w wątpliwość. Natomiast przy udzielaniu tego sakramentu w innych Kościołach chrześcijańskich, należy zwrócić uwagę, czy liturgia tego Kościoła stosuje polanie (zanurzenie lub pokropienie) wodą i formę trynitarną (tzn. czy wypowiada się słowa): w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Jeżeli te dwa elementy są zachowane, chrzest jest ważny.

Dalej dokument mówi o roli modlitwy w intencji zjednoczenia chrześcijan. Modlitwy o jedność chrześcijan zaleca organizować w dniach od 18 do 25 stycznia każdego roku (tradycyjna Oktawa Modlitw o zjednoczenie chrześcijan), od Wniebowstąpienia Pańskiego do Zesłania Ducha Świętego, a także około uroczystości Trzech Króli, w Wielki Czwartek, w Wielki Piątek, w Święta Wielkanocne i przy innych szczególowych okazjach. Dokument zaleca katolikom branie udziału we wspólnych z innymi wyznaniami modlitwach o jedność chrześcijan, o pokój między narodami, o sprawiedliwość społeczną, o miłość między ludźmi, we wspólnych nabożeństwach, w święta narodowe, w czasie klęsk żywiołowych itd. Treść takich nabożeństw winna być pomyślana tak, by zawierała wartości uznawane przez wszystkich, a zewnętrzna forma powinna pozostawać w zgodzie z liturgią tego wyznania, w którego kościele nabożeństwo się odbywa.

Jeżeli chodzi o uczestnictwo w liturgii i sakramentach, dokument stawia sprawę nieco inaczej. Prawie pełną swobodę zostawia katolkiom. Jeżeli chodzi o Kościoły prawosławne: „to Kościoły — mówi — chociaż odłączone, posiadają prawdziwe sakramenty, a mianowicie, na mocy sukcesji apostolskiej, kapłaństwo i Eucharystię, dzięki czemu w sposób najściślejszy pozostaną z nami związane. Dlatego pewne uczestnictwo w świętych czynnościach w tym wypadku w określonych okolicznościach i za aprobatą władzy kościelnej, nie tylko jest możliwe, ale zalecane". Jeżeli chodzi o Kościoły chrześcijańskie, poza prawosławnym, dokument mówi: „Sprawowanie sakramentów jest czynnością całej Wspólnoty dokonywaną we Wspólnocie i obrazującą jedność tej Wspólnoty w wierze, kulcie i życiu. Stąd, jeżeli gdziekolwiek ta jedność wiary co do sakramentów nie jest zachowana, niemożliwe jest uczestnictwo w świętych czynnościach Braci odłączonych i katolików, zwłaszcza jeżeli chodzi o sakramenty Eucharystii, pokuty i sakramentu chorych. Ponieważ jednak sakramenty są zarówno znakami jedności jak i źródłami łaski, Kościół może dopuścić, jeżeli zaistnieją wystarczające racje, do udziału w tych sakramentach brata odłączonego".

Dyrektorium ekumeniczne podpisali: kard. Augustyn Bea, przewodniczący Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan i bp Jan Willebrands, sekretarz Sekretariatu.

W KILKU WIERSZACH

— Światowa Rada Kościołów wydała specjalną broszurę poświęconą przygotowaniom do IV Zgromadzenia Ogólnego Rady, które odbędzie się w Upsali, w dniach od 4 do 20 lipca 1968 r. Broszura zawiera opracowanie istoty i znaczenia Zgromadzenia Ogólnego ŚRK, medytacje biblijne oraz omówienie problemów, które będą przedmiotem obrad.

* * *

— Kościół prezbiteriański w Stanach Zjednoczonych ordynował ostatnio dwie kobiety na pastorów. Pierwsza ordynacja kobiet w Kościele prezbiteriańskim USA odbyła się w 1965 r.

* * *

— W uroczystościach synodalnych Kościoła Reformowanego na Węgrzech, w dniu 19 maja br. uczestniczyło 90 przedstawicieli Kościołów reformowanych i prezbiteriańskich z Europy, Ameryki Północnej, Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. W Synodzie, który został zwołany z okazji 400 rocznicy powstania Kościoła reformowanego na Węgrzech uczestniczył również prof. dr Wilhelm Niesel — prezydent Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych.

* * *

— W Szwajcarii planuje się założenie międzykonfesyjnego instytutu socjologii religii. Przyszły instytut ma współpracować z czterema uniwerystetami szwajcarskimi z kantonu francuskiego. Instytut będzie miał za zadanie kształcić specjalistów, którzy podejmą dialog między teologami a specjalistami nauk społecznych.

* * *

— W bibliotece „Więzi" ukazało się ostatnio tłumaczenie książki Johna A. T. Robinsona „Honest to God". Tytuł polski tej książki brzmi: „Spór o uczciwość wobec Boga". Tłumaczenia dokónała p. Anna Morawska. Do książki dołączone są również głosy dyskusji, przeważnie ze strony katolickiej.

Jedność
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK XI (XXV) Nr 8

Warszawa Sierpień 1967 r.

Ks. prof. dr GERHARD BASSARAK

Jedność w duchu

Dzisiejszej niedzieli w Kościele w Niemczech rozpoczyna się ekumeniczny tydzień modlitwy. Będzie jednocześnie zbierana kolekta na budowę Akademii Teologicznej w Warszawie. Dlatego też na dzisiejsze nabożeństwo wybrałem tekst z Listu do Efezjan.

Ef. 4:1—6

DRODZY ZBOROWNICY, DRODZY BRACIA I SIOSTRY W CHRYSTUSIE!

APOSTOŁ który przemawia do nas poprzez tysiąclecia, powołuje się na szczególnego rodzaju „legitymację". Jest on więźniem Pana, siedzi w więzieniu, a jego ręce i nogi zakute są w kajdany. On wie dokładnie, kto go zamknął w więzieniu, kim są jego strażnicy i dozorcy, sędziowie oraz ci, którzy mu sprawiają ból. Dostrzega jednak również wśród nich działającą rękę Pana. W więzieniu ma świadomość swojej niewoli, mimo kajdan wie, że jest w rękach Boga, a jego Pan jest przy nim i z nim. Dlatego Apostoł może być uważany za wiernego świadka i męczennika.

Mówiąc o swoim powołaniu, przypomina o swoim losie, przypomina także nasze powołanie. Wskazując na swoje kajdany, w które był zakuty, kajdany i więzienne zniewolenie — przypomina nam więzy, którymi my jesteśmy związani z Panem. W ten sposób nas zawstydza i nazywa spójnią pokoju, więzy pokoju — zadatkiem naszej jedności w duchu.

Do wezwania Apostoła do jedności, możemy się ustosunkować w bardzo różny sposób. Zastanówmy się więc nad trzema sprawami, które napominają, byśmy nie zaniedbywali jedności.

Tutaj jest przedstawiony ten minimalny program. Łatwo nam przychodzi mówić, że chodzi tutaj przede wszystkim o jedność i pokój, w ramach naszej rodziny, naszego zboru, względem bliźnich. Niekiedy może nam to zająć całe życie. Jeżeli to się nam nie uda, nie jesteśmy w stanie zagwarantować pokoju w najwęższym kręgu ludzi i nie jesteśmy w stanie wykonać tego zadania. A gdy nam się to uda, jesteśmy tak zadowoleni, że chodzimy z zadartym nosem, a nasze oczy spoglądają na wysokości wieży kościelnej.

Drugą sprawą, którą przedstawiamy, to program maksymalny. Wiemy, że w naszych czasach dążenia i ruchy ekumeniczne osiągnęły duży postęp. Myślimy, że Apostoł byłby zadowolony, gdyby widział ile protestanckich denominacji i Kościołów prawosławnych znajduje się razem w Światowej Radzie Kościołów oraz że rozpoczęto rozmowy pomiędzy Rzymem a Genewą.

Jest także trzecia możliwość, co prawda najbardziej niebezpieczna i najbardziej zrozumiała — rezygnacja. Powiadamy, że wezwanie Apostoła do jedności i modlitwa Jezusa o jedność liczy sobie prawie dwa tysiące lat oraz że sprawa jedności zawsze należała do najtrudniejszych i beznadziejnych. Mówimy dalej, że ruch ekumeniczny ostatnich czasów ma za sobą 70-letnią przeszłość i że nie udało mu się przewyciężyć okropności pierwszej ani drugiej wojny światowej, ani cynicznej, brutalnej wojny w Wietnamie, ani zbudować nowych pomostów nad przepaściami.

Weźmy np. przepaść, którą spowodowała II wojna światowa pomiędzy chrześcijanami narodu niemieckiego a chrześcijanami w Pol-

Kazanie wygłoszone dnia 7 maja 1967 r. w Polskim Kościele Chrześcijan Baptystów w Warszawie przy ul. Waliców 25.

sce. Czy po tym wszystkim co w Warszawie Niemcy uczynili, można znieść wystąpienie jakiegoś Niemca, i czy można słuchać, jak zwiastuje Ewangelię?

Weźmy inną przepaść — która po II wojnie światowej rozszczepiła na pół Europę i Niemcy — zimną wojnę. Czy mogą Kościoły w Niemczech Zachodnich, które powiązane są tysiącami złotych nitek ze swoim państwem, a tym samym z jego polityką, żądać i domagać się jedności z Kościołem w NRD? Czy w ten sposób Kościoły w NRD w sprawach ekumenicznych nie są w duchowy sposób uzależnione? Czyż nie byłyby one tym samym kolumną Zachodu? Czyż nie popadają przez to w niebezpieczeństwo postawienia na pierwszym miejscu jedności narodowej, przed jednością w duchu? Czyż bowiem starając się zachować jedność nie rezygnują z wysiłku zastanowienia się nad tym, co znaczy zwiastowanie Jezusa Chrystusa w społeczeństwie socjalistycznym.

Weźmy też przepaść głodu, która istnieje pomiędzy nami a narodami trzeciego świata. Jak powinni chrześcijanie reagować na wezwanie do jedności, jeżeli wkoło umierają z głodu dzieci i widzą chrześcijan dobrze odżywionych, sytych, żyjących w dobrobycie, którzy nie uważają działania w celu usunięcia głodu i śmierci za swe powołanie? Albo weźmy przepaść wietnamską. Jak może chrześcijanin z Wietnamu, którego żona została zabita bombą amerykańską, utrzymywać jedność i pokój z chrześcijaninem z Ameryki, którego podatek dochodowy przyczynił się do produkcji tej bomby?

Jeżeli minimalizacja programu nie wystarcza, a z maksymalnego programu nie jesteśmy zadowoleni, i jeżeli nie chcemy się zadowolić rezygnacją, to musimy szukać nowej drogi, aby wyjść z tego dylematu.

Pozostaje nam więc jeszcze raz wsłuchać się uważnie czy Apostoł daje nam radę, w jaki sposób możemy zachować jedność w duchu. Niesłychanie ważnym faktem jest to, że ta jedność istnieje. Nie musimy jej dopiero stwarzać, lub przywracać, bo ona istnieje i obowiązuje.

Jest jedno ciało i jeden duch, a to oznacza zbór, Kościół, tak jak i my jesteśmy powołani do wspólnej nadziei naszego powołania. Teraz powinniśmy to powołanie godnie sprawować. Ma to bowiem wielkie znaczenie, że Apostoł przypomina nam wyznanie naszej wiary. I wydaje mi się bardzo interesujące, że on zaczyna cytować od trzeciego artykułu: wierzę w święty Kościół powszechny, wierzę w ducha świętego i wierzę w ciała zmart-

Cierpienie za słuszną sprawę

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie z powodu sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebios" (Mat. 5 : 10)

Nie chodzi tutaj o Bożą sprawiedliwość, a więc także nie o prześladowanie z powodu (wyznawania) Jezusa Chrystusa; błogosławieni stają się ci, którzy cierpią (znoszą) prześladowanie za jakąś słuszną — niech nam będzie wolno dodać — prawdziwą, dobrą, ludzką sprawę (por. I Ptr. 3:14 i 2:20). Fałszywa bojaźń pewnych chrześcijan (którzy unikają cierpienia za słuszną, dobrą i prawdziwą ludzką sprawę, ponieważ mogą rzekomo cierpieć z dobrym sumieniem tylko w przypadku wyraźnego prześladowania za wiarę Chrysusową), a więc i wszelkie zawężenie serca, które unika cierpienia za sprawę słuszną i od niego się odwraca, w tym błogosławieństwie zostaje z całą siłą uznane przez Pana Jezusa za nieprawość. Jezus ujmuje się za tymi, którzy cierpią prześladowanie dla słusznej sprawy, także wtedy, gdy nie chodzi o bezpośrednie wyznawanie Jego imienia; On bierze ich pod swą ochronę, bierze za nich odpowiedzialność i wysuwa swoje żądania. W ten sposób cierpiący prześladowanie dla sprawiedliwości zostaje prowadzony do Chrystusa i tak się dzieje, że ów człowiek w godzinie cierpienia i sądu (po raz pierwszy być może w swoim życiu i zupełnie niespodziewanie dla siebie samego z najbardziej wewnętrznej potrzeby) powołuje się na Chrystusa i wyznaje swoje chrześcijaństwo, ponieważ dopiero w tym momencie przynależność do Chrystusa staje się dla niego oczywista.

PASTOR DIETRICH BONHOEFFER

(zamordowany przez hitlerowców dnia 9.IV.1946 r. w KZ Flossenburg).

wychwstanie i żywot wieczny — co jest nadzieją naszego powołania.

Jedność jest dana, gdyż jest jeden Pan, którego my wyznajemy z drugim artykule wiary, jedna wiara, która nas z nim złączyła i jeden chrzest w jego śmierci. Jedność jest niezniszczalna, ponieważ jest jeden Bóg i ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkich, przez wszystkich i we wszystkich. Jesteśmy powołani do jednego zboru przez Pana, zboru stworzonego przez jednego Boga Ojca. Teraz udziela on nam wskazówek jak w ramach tej jedności powinniśmy się odnosić do siebie, tak aby chronić tę jedność, troszczyć się o nią, pielęgnować i zachowywać, aby przez to w jakiś sposób stało się możliwe ocalenie jej przed rozerwaniem i narażeniem na niebezpieczeństwo. A co oznacza godne spełnienie naszego powołania? Chcemy o tym myśleć w taki sposób, że powołanie, które nas dosięgnęło, zstąpiło do nas z krzyża naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. To jest wezwanie do jego krzyża. Będziemy mogli najlepiej zachować jedność wówczas, gdy będziemy się czuli przez nią związani, jeżeli nie będziemy traktować jedności jako naszego najwyższego i jedynego dobra, które moglibyśmy stracić, lub które mogłoby nas skłócić. Będziemy naszej jedności strzec, jeżeli swój wzrok zdecydowanie skierujemy na krzyż, jeżeli się złączymy z krzyżem, jeżeli krzyż pozostanie ostoją naszej jedności, a nie nasza wiara, ani nasze męstwo, ani czyny.

Takie są konsekwencje naszego spojrzenia na jedność. My słuchamy: pod krzyżem Jezusa Chrystusa nie ma innej alternatywy, jak tylko z całą pokorą i łagodnością oraz z cierpliwością przyjmować innych ludzi w miłości.

Mogłoby to podczas II wojny światowej oznaczać, że cały Kościół, a tym bardziej bardziej chrześcijanie w Niemczech, w pokorze i łagodności oświadczyliby, że nie uczestniczyli w zbrodniach. Mogliby z cierpliwością i miłością oświadczyć: zagrożonych Żydów, komunistów i jeńców wojennych przyjmujemy do naszych domów, a droga do nich prowadzi po naszych trupach. Mogłoby to oznaczać dzisiaj dla chrześcijan z Niemiec Zachodnich, że w pokorze i łagodności rezygnujemy z tego by być bogatym Kościołem i przestajemy narzucać ubogim Kościołom nasze pieniądze i nasze decyzje. Posiadać cierpliwość i miłość mogłoby oznaczać dla nich, że chrześcijan żyjących w NRD uznają takich jakimi są w ich odrębności, że pozwolą im w ich sytuacji kroczyć własną drogą, stosownie do ich własnego doświadczenia i decyzji.

Jedność w duchu nie ma nic wspólnego z ujednoliceniem. Tutaj jest mowa o tym jednym Kościele, o tym jednym Panu i Ojcu, a nie o zarządzaniu, polityce kościelnej, lub prawie kościelnym. Dla chrześcijan, którzy żyją w bogatych, wysoce uprzemysłowionych krajach, mogłoby to oznaczać, że w pokorze i łagodności będą torować drogi, jak również pomagać głodującym — cierpliwie i w miłości — starać się pomagać innym bez zawstydzania ich i bez wciągania ich w zależność, która ich poniża.

Dla chrześcijan, którzy żyją w USA mogłoby to oznaczać, że pokora i łagodność zabrania im oddania choćby jednego centa na wojnę w Wietnamie. Za pośrednictwem cierpliwości i w miłości dać do zrozumienia ich rządowi, że Wietnamczycy nie potrzebują Stanów Zjednoczonych jako żandarma światowego i że nie zaatakowali Stanów Zjednoczonych ani bombami, ani też nie wysłali floty morskiej, ani oddziałów inwazyjnych.

Dla was znów, drodzy bracia i siostry w Warszawie oznacza, że już przez pół godziny w pokorze i z łagodnością słuchacie brata, który należy do tego ludu, który zgotował wam najcięższy i fatalny okres w waszej historii, brata, który mówi językiem znienawidzonym przez was, brata, którego cierpliwie i z miłością przyjmujecie, także spójnia jedności zostaje zachowana, a ludzka nienawiść i wrogość i odmówienie praw ludzkich, nigdy nie zdołają jej zniszczyć. Gdy jedność ta czerpie swój fundament i siłę od trojjedynego Boga, w Duchu Świętym, który nam ofiaruje tę spójnię pokoju w Chrystusie Panu, który udziela wiary i chrztu, przez jednego Boga i ojca, który jest ponad wszystkich i we wszystkich, teraz i w wieczności.

Osobliwa rzecz, że Apostoł prawie zupełnie przemilcza jeden element tej jedności, jak gdyby przeczuł, że właśnie z tego powodu będzie tak wiele sporów, niepokoju i zagrożenia tej jedności. Mamy na myśli sakrament ciała i krwi naszego Pana. Wiemy jednak, że Wieczerza Pańska jest antycypacją Wieczerzy Niebiańskiej.

Wiemy również, że On jest gospodarzem i Panem stołu i że ludzie nie powinni wynosić się do godności panów stołu. Wśród chrześcijan całego świata wzrasta życzenie posiadania jedności także przy Stole Pańskim. Dziękujemy za tę jedność, którą on dzisiaj chce nam dać przy swoim stole. Amen.

Ks. prof. dr Gerhard Bassarak
tłum. A. W.

KATHARINA VAN DRIMMELEN

WYCHOWANIE CHRZEŚCIJAŃSKIE — TO WIĘCEJ NIŻ SZKOŁA NIEDZIELNA

Istnieją organizacje takie jak Światowa Rada Kościołów, jak Światowa Rada Wychowania chrześcijańskiego, które w swoich nazwach posiadają słowo „świat". *)

Ludzie, im więcej podróżują po świecie i współpracują z takimi, czy innymi organizacjami, tym mniejsi czują się w takim kraju jak Polska, ponieważ tutaj, w tym tak gościnnym kraju, od wielu stuleci toczyła się walka o historię Europy, jako część historii świata. Wynikiem tego jest świat bólu i cierpienia, które stale na nowo jest przezwyciężane oraz świat wiary, a także nadziei. Ktoś, kto przybywa tu jako gość, napotyka także świat przyjaźni i miłości. Jeżeli zgłębić historię Polski, jej niedawną przeszłość i czasy obecne, to można za jej pośrednictwem poznawać świat. Biorąc pod uwagę siłę świadectwa Kościołów i porównując jej oddziaływanie w innych krajach Europy Wschodniej — zadajemy sobie pytanie, jak te Kościoły mogą się wzajemnie tolerować i żyć obok siebie. Mam na myśli Kościół rzymskokatolicki, który jest największym liczbowo w Polsce i Kościoły protestanckie, które pomimo iż są w mniejszości posiadają tak pozytywne zwiastowanie. Czyż nie tutaj właśnie, na przekór tak tragicznej przeszłości historyczno-kościelnej, nie wyłączając także ostatnich lat, czyż nie tutaj właśnie Kościoły powinny uwidocznić swoją jedność w Chrystusie? Istnieje przecież wspólny chrzest, a także i wspólne Wyznanie Wiary. Z tego powodu modlitwa i praca na rzecz rozwoju jedności jest sprawą istotną i wielkiej wagi. Tak więc zarówno w Polsce, jak i w innych krajach — na chrześcijańskie wychowanie patrzeć należy w aspekcie światowym i ekumenicznym.

Ten światowy aspekt ekumeniczny towarzyszy również i nam na posiedzeniu Północno-Europejskiej Konferencji do Spraw Wychowania w Wapienicy.

Światowa Rada Wychowania Chrześcijańskiego „World Council of Christian Education" ma swoje biuro w Genewie. Sekretarzem Generalnym Rady jest pastor Ralph Norman Mould, jego zastępcą jest dr Rafaël Garcia Mely, a pastor Katharina van Drimmelen pełni funkcję Sekretarza do Spraw Studiów. Biuro Rady mieści się w centrum ekumenicznym Światowej Rady Kościołów. Pomiędzy obiema tymi instytucjami istnieje wiele kontaktów. Obie Rady mają wspólny Sekretariat do Spraw Młodzieży, istnieje również wspólny Komitet do Spraw Studiów, którego przewodniczącym jest pani Kathleen Bliss. Komitet ten pracuje nad problemami wychowania za pośrednictwem konsultacji, które odbywają się w różnych krajach świata.

Obecnie właśnie opracowywany jest dokument o pracy tego Komitetu. Również czasopismo ekumeniczne „Risk" wydawane jest przez Departament Młodzieży Światowej Rady Kościołów wspólnie z Światową Radą Wychowania Chrześcijańskiego. Niedawno ukazała się również wspólna publikacja na temat wychowania. W wydawnictwach tych pracują dr Kathleen Bliss, dr Theodore Gill i inni.

Poza biurem w Genewie, Światowa Rada Wychowania Chrześcijańskiego ma swoje europejskie biuro w Londynie, którego sekretarzem jest pastor Andrew Wright oraz biuro w Nowym Yorku, na okręg Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej; jego sekretarzem jest Loran Walters.

Rada zrzesza członków z różnych krajów świata. Członkami Światowej Rady Wychowania Chześcijańskiego mogą być: krajowe rady ekumeniczne, poszczególne Kościoły, które nie są członkami Światowej Rady Kościołów oraz poszczególne organizacje, które zajmują się problemami wychowania.

Celem Światowej Rady Wychowania Chrześcijańskiego jest utwierdzanie chrześcijańskiego wychowania poprzez konsultacje, publikacje oraz przez udzielanie pomocy finansowej za pośrednictwem krajów o dużych możliwościach finansowych tym krajom, które takich środków nie mają.

Historia powstania Światowej Rady Wychowania Chrześcijańskiego wywodzi się z międzynarodowej pracy Szkół Niedzielnych, tzn. z pracy z małymi dziećmi.

W Ameryce działalnością Szkół Niedzielnych obejmuje się również dorosłych. Stopniowo — i tak powinno być — wychowanie staje się nie tylko konieczne dla najmłodszych, ale obejmuje się nim ludzi w każdej grupie wieku, gdyż człowiek, jak długo żyje, tak długo musi być wychowywany. Wychowanie nie jest tylko przygotowaniem do konfirmacji; powinno ono być przygotowaniem do całego życia. Nowe zadanie, które ma rozwiązać Światowa Rada do Spraw Wychowania Chrześcijańskiego łączy się z kwestią — czy wychowanie chrześcijańskie to coś więcej niż Szkoła Niedzielna? Odpowiedź na to pytanie mogłaby brzmieć następująco: wychowanie powinno zajmować się wykształceniem „świe-

*) Referat wygłoszony na Północno Europejskiej Konferencji Wychowania Chrześcijańskiego, która odbyła się w maju br. w Wapienicy k/Bielska-Białej.

ckich" w Kościele, świeckich, których profesor Kraemer w swojej książce: „Teologia laikatu" określił wieloznacznie jako zamrożony kredyt Kościoła, gdyż zbyt długo Kościół był Kościołem pastorów, a dojrzałość laików była zbyt mała. Od momentu, gdy świat „Stał się pełnoletni", jak mówi Bonhoeffer, wystąpiło również zapotrzebowanie na „pełnoletnich laików". W tym kierunku powinno zmierzać przede wszystkim chrześcijańskie wychowanie.

Pod pojęciem pełnoletniości należy rozumieć tutaj całkowity rozwój człowieka, który mógłby podejmować decyzje, który zna swoją Biblię i żyje z nią w dzisiejszym świecie. W tym tak ważnym celu, jakim jest kształcenie świeckich, Szkoła Niedzielna lub (jak ją w Niemczech zwą) „nabożeństwo dla dzieci" jest bardzo zasadniczym i podstawowym elementem. To jest jednak tylko prolog tego, co powinno nastąpić później. Szkoła Niedzielna nie powinna być nigdy końcowym etapem nauczania, po którym nic już nie następuje. Również nauka konfirmacyjna nie powinna być końcem, lecz początkiem następnego stopnia nauczania. I tak, człowiek na każdym etapie swojego życia odczuwa potrzebę ciągłego wychowania, kształcenia i jak mówi się obecnie w kołach katolickich — „formowania".

W Szkole Niedzielnej, jak powiedziano, zaledwie rozpoczyna się wychowanie świeckich. Tu po raz pierwszy słuchacze powinni dobrze zapoznać się z historiami biblijnymi, (tzn. bez ukrytej złej teologii) i z nich poznać treść Biblii na całe życie.

Zbyt często zdarza się, że na Szkole Niedzielnej ciąży balast moralizatorskiego nauczania i nierzadko mamy do czynienia z faktem, że dzieciom przedstawia się Boga za pomocą z gruntu fałszywych pojęć.

Wydaje mi się, że Robinson swoją książkę „Honest to God" (Spór o uczciwość wobec Boga) napisałby inaczej, albo też nie napisałby jest wcale, gdyby nauczanie w Szkołach Niedzielnych w Anglii, jak również w wielu innych krajach nie było tak niedoskonałe. Bardzo często Szkoła Niedzielna daje dziecku fałszywy obraz Boga, Boga posiadającego brodę itp. A gdzież indziej, jak nie w Szkole Niedzielnej używa się staromodnych ilustracji (biblijnych), co w efekcie sprawia, że dzieci zaczynają sobie przedstawiać Chrystusa jako wymuskanego mężczyznę z różą w dłoni, ubranego w komiczny strój. Ale jest rzeczą dobrą, jeżeli dzieciom w tym wieku opowiada się historie biblijne, gdyż w późniejszym okresie przyjdzie pora na udzielanie bardziej wyraźnych wskazówek teologicznych. Można także to zadanie nazwać świeckim apostolatem, lub jak to zostało określone w jednym z dokumentów Światowej Federacji Luterańskiej — całkowitym katechumenatem (Gesamtkatechumenat) lub lepiej katechumenatem totalnym (Totalkatechumenat). Pod tymi pojęciami rozumie się: wychowanie chrześcijańskie we wszystkich grupach wieku, wprowadzanie w chrześcijaństwo i w wiarę chrześcijańską nie poprzestając na nauce konfirmacyjnej.

* * *

Zachodzi pytanie, co powinno być treścią i celem wychowania chrześcijańskiego? Oczywiście na to pytanie można dać wiele różnych odpowiedzi. Jeżeli w dzisiejszym czasie chcemy rzeczywiście traktować wychowanie chrześcijańskie jako poselstwo biblijne, stajemy przed wieloma problemami.

Wychowanie chrześcijańskie, wśród wielu innych rzeczy, powinno dokładnie wyjaśniać młodym, jak i starszym czym de facto jest miłość, a w szczególności, jak ją rozumiał Jezus, nawet tak paradoskalnie jak ją nam często okazywał.

Weźmy dla przykładu biblijny fragment o cudzołożnicy. Jezus nie sądził, nie moralizował. On powiedział po prostu: „kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem".

Tak Jezus nauczał i wychowywał nie tylko faryzeuszy, lecz i tę kobietę, a także nas. Ja to określam jako „wychowanie egzystencjalne. Także przypowieść o synu marnotraw-

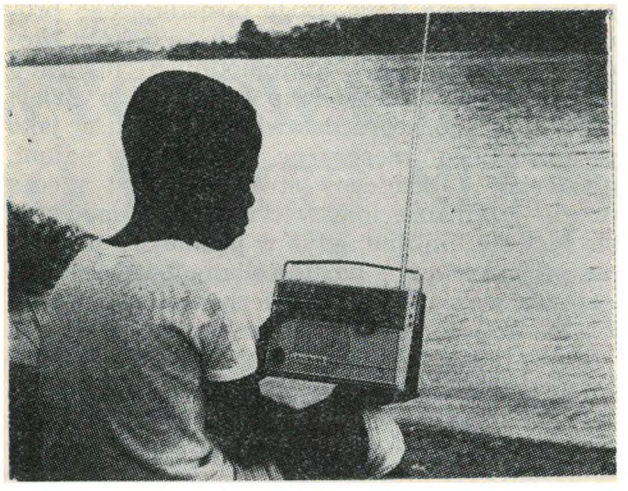

nym jest dalece idącym paradoksem miłości i zawiera w sobie szczególny cel egzystencjalny.

Osobiste zbawienie człowieka nie jest z pewnością najważniejszym i jedynym celem biblijnego poselstwa, gdyż szukanie tego zbawienia nie jest zadanie chrześcijan. Biblia musi konkretnie przemawiać do świata i ludzkości. Dopiero wtedy, gdy Biblia dotrze do całej społeczności ludzkiej, będzie można być chrześcijaninem w tym świecie. Dlatego też wychowanie chrześcijańskie powinno zajmować się także poznawaniem społeczeństwa, marksizmu, ekonomii społecznej, problemu pokoju na świecie, problemów tzw. „trzeciego świata", tzw. problemów Azji, Afryki itp.

Chrześcijańskie wychowanie — patrząc z innej płaszczyzny — winno być pomocą dla ludzi przy rozwiązywaniu różnych aktualnych problemów życiowych, jak np. problemów seksualnych, młodzieży, wychowania przedmałżeńskiego i w małżeństwie, problemu regulacji urodzin, problemu homoseksualizmu.

Chrześcijańskie wychowanie powinno obejmować również problem starości. Każdy chrześcijanin potrzebuje takiego wychowania, które pozwoli mu składać świadectwo w dzisiejszym społeczeństwie i podejmować właściwe decyzje.

* * *

Co jest konieczne i niezbędne do tego, aby nauczyciele i wychowawcy mogli w sposób prawidłowy wykonywać swe obowiązki i w jaki sposób można to osiągnąć?

Bardzo często zdarza się, że nauczyciele, pracownicy pomocniczy Szkół Niedzielnych, lub niekiedy nawet pastorzy nie mają kwalifikacji do tego, by nauczać w Szkole Niedzielnej.

Poza wiarą, znajomością Biblii, osobistą modlitwą, które to cechy posiadać winien każdy wychowawca chrześcijański, rzeczą niezwykłej wagi jest, by wychowawca był wolnym człowiekiem, wolnym w sensie dojrzałości, wolnym w prowadzeniu dialogu z grupą, lub klasą, wolnym w sensie twórczym. Sztuka jest tu ważnym czynnikiem, gdyż artysta posiada zdolność wyrażania tego, co nie zostało powiedziane w innych dziedzinach życia.

Kto pragnie być wychowawcą, ten nie powinien być tylko biernym odbiorcą sztuki, ale współżyć z nią na codzień, obojętnie jakiego rodzaju jest ta sztuka. Może to być muzyka, malarstwo, czy jeszcze coś innego, zależnie od osobistych upodobań wychowawcy i jego smaku artystycznego.

Sztuka zawsze pomaga człowiekowi w wyzwoleniu się od siebie samego i wtedy dopiero jest możliwy rzeczywisty zwrot ku innym ludziom w celu udzielenia im cząstki tej uzyskanej wolności i umiejętności życia...

Ta sztuka mogłaby odegrać swoją ważną rolę (w Szkole Niedzielnej) w stosowaniu odpowiednich materiałów ilustracyjnych.

Dlaczego tak się jednak dzieje, że Kościół dysponuje często materiałami, które określa się mianem kicza, materiałami, które podsuwają fałszywe wyobrażenia młodym umysłom o Jezusie, o opowieściach biblijnych itp. Lepiej w takim przypadku odwołać się do własnej fantazji i wyobraźni, niż stosować w pracy z dziećmi złe materiały pomocnicze.

Wielu malarzy — o wielu więcej niż nam się to wydaje — nie tworzy sztuki sakralnej, „chrześcijańskiej", lecz tworzy po prostu sztukę, dobrą sztukę, która sama za siebie mówi i dlatego też jest odpowiednia dla wychowania religijnego.

Istotną sprawą jest, by nauczyciele i wychowawcy posiadali dobre rozeznanie społeczeństwa, w którym pełnią służbę nauczania, bo nie można przecież nauczać, jeśli się samemu niczego nie poznało. Stosowana niekiedy przez nauczycieli praktyka separacji od społeczeństwa mogłaby być kwitowana jako ucieczka od rzeczywistości, jako rzecz z gruntu fałszywa. Problemy społeczne, które ma rozwiązywać wychowanie chrześcijańskie, powinny być przede wszystkim znane nauczającym i przez nich gruntownie przemyślane...

Sądzę jednak, jak decydującym czynnikiem w wychowaniu jest miłość, miłość do człowieka, miłość do ducha, miłość niekiedy paradoksalna. Ona to wyzwala w człowieku działanie twórcze i pomysłowość — cechy, które posiadają ogromną wagę w procesie wychowania. Najlepszą pomoc w wychowaniu (zwłaszcza wychowaniu chrześcijańskim) stanowią nie plany szkoleniowe, które szybko się deaktualizują, ale pełna miłość i inicjatywa. Kto pozwoli na to, by miłość była jego nauczycielem, ten będzie z pewnością dobrym pedagogiem.

* * *

Czy więc wychowanie chrześcijańskie jest czymś więcej niż Szkołą Niedzielną? Tak. Jest totalnym katechumenatem, nauczaniem służącym całemu zborowi w danym społeczeństwie, nauczaniem, które ma ciągle na uwadze perspektywę eschatologiczną.

KATHARINA VAN DRIMMELEN
Tłum. A. W.

Ks. dr GLEN GARFIELD WILLIAMS

Problemy, zadania i cele Konferencji Kościołów Europejskich

Wstęp

W stosunkach ekumenicznych ostatnich lat pojawił się nowy fenomen, który upowszechnił się pod nazwą „regionalnej konferencji"* To nowe zjawisko skupiło, ogólnie rzecz biorąc, większość Kościołów nierzymskokatolickich, znajdujących się na określonym kontynencie. Zarówno egzystencja, jak i znaczenie takiej regionalnej konferencji spotkały się z uznaniem Światowej Rady Kościołów, a współpraca z nią przebiega bardzo pomyślnie. Konferencja Kościołów Europejskich jest właśnie jedną z takich „regionalnych konferencji", lecz nie jest ani najstarszą, ani najważniejszą, nie zalicza się również do najbardziej znanych organizacji tego typu, a jej struktura organizacyjna nie jest uważana za najlepszą.

Wśród wszystkich konferencji tego typu najbardziej uprzywilejowane miejsce zajmuje East Asia Christian Conference (Wschodnio-azjatycka Konferencja Chrześcijańska), organizacja, której powstanie zaplanowano na rok 1957, a powołano do życia w 1959 r. Swoim zasięgiem obejmuje ona Kościoły wschodnio-azjatyckie oraz narodowe rady Kościołów. Sekretariat konferencji tworzą trzej stali współpracownicy.

Na terenie Afryki regionalna konferencja występuje pod nazwą All African Conference of Churches (Ogólnoafrykańska Konferencja Kościołów). Utworzono ją w r. 1958, jednak oficjalne powołanie jej do życia nastąpiło dopiero w 1963 r. w Kampali (Uganda).

W rejonie śródziemnomorskim na Bliskim Wschodzie działa The Near East Council of Churches (Rada Kościołów na Bliskim Wschodzie). W maju 1966 r. została założona Konferencja Kościołów rejonu Pacyfiku (Conference of the Pacyfic Churches), Także na terenie Południowej Ameryki podjęto kroki zmierzające do powołania do życia tego typu regionalnej Konferencji.

Również na gruncie północno-amerykańskim konferencja Kościołów członkowskich Rady Ekumenicznej w Stanach Zjednoczonych posiada charakter narodowej i regionalnej konferencji właśnie tego typu.

Komitet Naczelny ŚRK, na posiedzeniu w Enugu (Nigeria) w styczniu 1965 r., zajął się sprawą „regionalnych konferencji" i ogłosił rezolucję, w której wyraził swoją aprobatę dla tego typu inicjatyw.

Rozwój historyczny

Bezpośrednio po zakończeniu ostatniej wojny Europa znajdowała się w stanie chaosu i podziału. Wiele organizacji, w tym bardzo starych i czcigodnych, uległo zupełnej likwidacji, inne bardzo ucierpiały w wyniku wojny. Także z tego powodu po I wojnie światowej stosunki pomiędzy Kościołami Europy zostały zerwane lub bardzo utrudnione.

Jednakże po II wojnie światowej, zgoła jeszcze wcześniej niż zamilkły armaty, Kościoły zaczęły nawiązywać między sobą braterskie stosunki, udzielać sobie pomocy i dążyć do pojednania, Nie kierowały do siebie słów potępienia, ale słowa wyznania winy i przebaczenia. A więc „ruch ducha od Boga" (Bewegung des Geistes von Gott), bo tak właśnie pragnę go nazywać, najpierw zaczął się formować organizacyjnie wewnątrz różnych kościelnych tzw. „rad braci", których wielu członków pełni także odpowiednie funkcje w naszej konferencji.

W oparciu o zdobytą sumę doświadczeń i kontaktów, zmierzających do ponownego nawiązania łączności pomiędzy Kościołami, pewna grupa ludzi zajęła się rozpatrywaniem możliwości powołania do życia organizacji kościelnej o stosunkowo szerokim zasięgu.

Pierwsze poważniejsze inicjatywy miały miejsce w r. 1955. We wrześniu tego roku, w Brukseli, doszło do spotkania kilkunastu przywódców kościelnych z krajów europejskich, w celu opracowania projektu pierwszej konsultacji Konferencji Kościołów Europejskich.

Pierwsza właściwa konferencja tego typu obradowała w Liselund w Danii, w dniach 27—31 maja 1957 r. Uczestniczyło w niej 59 przedstawicieli Kościołów z Belgii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Grecji, Holandii, Italii, Jugosławii, Polski, Niemiec, Szwajcarii, Szwecji, Węgier i Związku Radzieckiego, po jednym obserwatorze Patriarchatu ekumenicznego w Konstantynopolu i starokatolickiej archidiecezji z Utrechtu. Rezultatem konferencji była jednogłośna decyzja, prowadzenia i rozwijania działalności. Doszło jednak do kontrowersji, która trwała także podczas późniejszych spotkań, kontrowersji na tle rozbudowywania przez Konferencję swojej struktury organizacyjnej.

W dniach 6—9 stycznia 1959 r. w Nyborgu (Dania) obradowała duża konferencja poświęcona tematowi „Chrześcijaństwo europejskie w dzisiejszym zsekularyzowanym świecie". Organizatorem był dr Hand Heinrich Harms, sekretarz wykonawczy.

---

* ks. dr Glen Garfield Williams — pełni funkcję sekretarza Komitetu Wykonawczego Europejskiej Konferencji Kościołów. Przed zbliżającym się posiedzeniem Konferencji, opublikował artykuł na temat zadań konferencji w miesięczniku „Die Zeichen der Zeit" Nr 5 1967 r.

Nyborg nabrał wielkiego znaczenia dla Konferencji Kościołów Europejskich, odtąd bowiem nazwy: „Konferencja Kościołów Europejskich" i „Konferencja w Nyborgu" stały się synonimami. W Nyborgu odbywały się także następne konferencje, które wymieniamy w porządku chronologicznym:

3 — 8.X.1960 r. — Służba Kościołów europejskich w zmieniającym się świecie",

1 — 5.X.1962 r. — „Kościoły Europy wobec kryzysu współczesnego człowieka",

5 — 9.X.1964 r. (na pokładzie statku „Bornholm") — „Współżycie generacji i kontynentów".

W celu wykazania łączności z dotychczasowymi konferencjami w Nyborgu, Konferencję z roku 1964 nazwano Nyborg IV, a nadchodzącą Konferencję (w r. 1967) — Nyborg V.

Dopiero podczas konferencji Nyborg IV uchwalony został statut EKK. Dotychczas bowiem odbywające się co pewien czas konferencje miały charakter nieobowiązujących spotkań przedstawicieli różnych Kościołów. Obecnie zaś stworzona została podstawa, która posłuży do lepszej niż dotychczas rozbudowy tej organizacji.

Charakterystyczne problemy Kościołów Europejskich

Były sekretarz generalny ŚRK dr Visser 't Hooft w niedawno wygłoszonym przemówieniu powtórzył to, co niejednokrotnie już z jego ust słyszałem, że praca ekumeniczna nigdzie na świecie nie jest tak trudna i skomplikowana, jak w Europie. W związku z tym wymienić można 5 charakterystycznych problemów, przed jakimi stają. Kościoły europejskie.

a. W Europie (a mam na myśli Europę w bardzo określonym, szerokim sensie) w ramach dość małego rejonu geograficznego znajduje się znaczna ilość Kościołów posiadających własną, a niektóre z nich również bardzo długą historię. Żyją one jeszcze w ramach form kulturowych, do których powstania same znacznie się przyczyniły. Są to Kościoły, których historia zaczęła się wraz z historią Kościoła chrześcijańskiego, ale i Kościoły nowe lub odnowione przez Reformację, posiadają więc za sobą historię kilku stuleci.

W chwili obecnej balast historii jest często zbyt ciężki do uniesienia przez Kościół, gdyż historia oznacza tradycję, a tradycje wzięte wszystkie razem tworzą coś, o czym gotowi byliśmy w przeszłości twierdzić, że musimy tego mocno trzymać.

W tym sensie historia i tradycja byłyby wielkościami statycznymi, podczas gdy winny być dynamicznymi elementami w życiu Kościoła. Do tych problemów: historii i tradycji — które wyłaniają się przed Kościołami europejskimi, albo stoją przed wieloma z nich — dochodzi jeszcze problem kultury, do ukształtowania której przyczyniły się w niemałej mierze Kościoły, a która teraz rzutuje na wiele spraw. Jeśli jakiś Kościół podda się wpływom swojej historii, tradycji i kultury, wówczas znajdzie się w nadzwyczaj wygodnej sytuacji, na tyle wygodnej, że jeśli we właściwym momencie się nie spostrzeże, może łatwo zapomnieć o swojej funkcji profeytcznej, a ulegając różnym mylnym wyobrażeniom, stworzy sobie „stały punkt oparcia". Gdy w społeczeństwie zaczynają zachodzić przemiany, jak się zdarza w historii i czego właśnie jesteśmy świadkami, wówczas następuje wstrząs, który wytrąca Kościoły z ich kulturalnej otoczki. My wszyscy w Europie znajdujemy się w takiej sytuacji. Oczywiście, że i poza obszarem Europy istnieją Kościoły posiadające również swoją historię i tradycję, jednakże nigdzie (poza Europą) nie ma tylu różnych Kościołów złączonych mocno wspólną historią, tradycją i kulturą.

b. W żadnej innej części świata nie znajdziemy tak wielu ludzi, którzy by deklarowali swoją przynależność do takiego czy innego Kościoła, bez względu na to, czy ich wiara ma czy też nie ma żywego odbicia w praktyce chrześcijańskiej. Rzuca się również w oczy związek jaki zachodzi między szerokością geograficzną a wielością Kościołów. Być może, iż w Stanach Zjednoczonych jest tyleż samo aktywnych chrześcijan, co w Europie, jednakże czynnikiem o ich aktywności jest to, że posiadają większy teren do działania. Wynikają z tego dla nas ważne konsekwencje.

Pierwszą z nich jest ciśnienie ogromnych mas ludzkich, które odpowiada ich naturalnym psychologicznym skłonnościom. Przekonania religijne człowieka są w dużej mierze jego prywatną sprawą. Dlatego niełatwo dochodzi do wymiany myśli (w Europie — przyp. tł.) pomiędzy dwoma chrześcijanami, należącymi do różnych Kościołów. Oczywiście bywają i wyjątki, co potwierdza reguła. I tu można łatwo dostrzec różnice pomiędzy Europą i Ameryką. Jest coś, co zawsze rzuca mi się w oczy, gdy jestem w Stanach Zjednoczonych — łatwość nawiązywania rozmowy o sprawach religijnych, choćby i ze współpodróżnym w pociągu, samochodzie czy autobusie. Drugą konsekwencją jest to, że jeśli nie jesteśmy członkami jakiegoś małego Kościoła i nie żyjemy w zupełnym oderwaniu od swego otoczenia, możemy w przypadku, gdy zachodzi konieczność prowadzenia rozmowy o sprawach religijnych, wejść zawsze w społeczność z tymi, którzy dzielą z nami nasze poglądy. Dlatego ruch ekumeniczny w Europie musi zwalczać na płaszczyźnie prywatnych kontaktów ciasne przegrody dzielące ludzi.

Mimo, że Europa posiada dobrą komunikację wewnętrzną, to dzielą ją głębokie sprzeczności. Z pewnością nie trzeba, bym ten pogląd uzasadniał, ponieważ wszyscy jesteśmy w pełni świadomi tych trudności, które stanowią w naszych czasach obiekt pracy Kościołów chrześcijańskich.

Chociaż Europa jest małym kontynentem podziały wycisnęły na niej swe piętno. Uprzednio były one uwarunkowane położeniem geograficznym, np. półwysep Iberyjski tworzy pewną całość, Italia i Południowe Bałkany wykazują daleko idące podobieństwo, chociaż odróżniają się — jak i Skandynawia zdecydowanie od reszty Europy, to jednak tworzą jednolity zespół, podczas gdy Wielka Brytania nie podjęła dotąd decyzji, jak ma się ustosunko-

wać do kontynentu. Łatwo dostrzec wyraźną linię podziału, którą wyznacza Ren. W ubiegłych wiekach Europejczycy żyli w stanie podziału, mimo to łączność pomiędzy głównymi ośrodkami była dobra. Odrębności naturalne doprowadziły do podziału między Kościołami.

Czas płynął, a wraz z nim ulegała zmianie rzeczywistość, chociaż „plus sa change, plus c'est la meme chose" (Im bardziej coś się zmienia, tym bardziej pozostaje tym samym). Komunikacja istnieje nadal i jest nieporównanie sprawniejsza niż była przed 30 laty, lecz podziałów nie usunięto. Uległ tylko — zmianie ich chaarkter — nie są to podziały o charakterze geograficznym, lecz polityczne.

Nigdzie poza naszym rejonem geograficznym Kościoły nie stoją wobec takiej ilości problemów wynikłych z podziałów, dokonanych przez człowieka. W tym tkwi nasz problem, i do niego musimy się ustosunkować. To jest właśnie ten bodziec, który nas nakłania, by troskliwie zapobiegać o pojednanie między narodami.

d. Innym charakterystycznym problemem, w obliczu którego stoją Kościoły europejskie, są ruchy rewolucyjne, których centrum znajduje się w Europie. Nie powołuję się wyłącznie tylko na rewolucje polityczne ostatnich 40 lat, lecz mam na myśli rewolucje o zasięgu światowym w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej, które zapoczątkowane zostały w Europie.

Podkreślając tę prawdę, posuwam się nawet tak daleko, że twierdzę, iż ma ona (rewolucja — przyp. tłum.) swój początek w religijnym, chrześcijańskim świecie — myśli europejskiej. Wyrażam przekonanie, że jeśli podejmie się badania nad tymi ruchami i dostatecznie głęboko zanalizuje przeszłość, dojdzie się do wniosku, że rewolucja posiada chrześcijańskie podstawy i chrześcijańskie uzasadnienie.

Ta podstawa chrześcijańska tkwi w przekonaniu o braterstwie pomiędzy ludźmi i o ojcostwie Boga. Chrześcijańska motywacja rewolucji polega na tym, że Kościoły tak często zatracają swój z gruntu rewolucyjny charakter. O starych chrześcijanach powiadano, że są tymi, którzy „Gdy zaś ich nie znaleźli, zawlekli Jozona i niektórych braci przed przełożonych miasta, krzycząc: Ci, co uczynili zamęt w całym świecie, przybyli i tutaj" Dz. Ap. 17:6, i że zakwestionowali stary statyczny system, a mocą swego poselstwa zdołali wszystko zburzyć.

Świat przyjął pierwszą część tego poselstwa, ale zrażony biernością, która tak łatwo rozprzestrzenia się w Kościele — zwłaszcza gdy sytuacja Kościoła staje się „wygodna" — świat wybrał „rewolucję" zamiast „Bożego ojcostwa".

To są aktualne wydarzenia w Europie, ale upłynie wiele czasu zanim pojmiemy, co się właściwie z nami dzieje. Proces ten w różnej formie przebiega we Wschodniej i Zachodniej Europie.

Dla Kościołów europejskich kłopotliwą rzeczą jest rewolucja w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej, do wywołania której przyczyniliśmy się my, Europejczycy.

Pobudowaliśmy szkoły misyjne i zaczęliśmy wprowadzać uczniów w poznanie prawdy, co oznacza miłość Boga, nie zdając sobie sprawy z eksplozyjnego charakteru naszego działania. Wtedy bowiem odkryliśmy, że Azjaci, Afrykańczycy i mieszkańcy Ameryki Łacińskiej odmawiają przyjęcia narzuconych przez nas wygodnych form i stylu życia kościelnego w Europie.

Wygłaszaliśmy kazania o miłości i pokoju, a teraz dziwimy się, że wywołały one gwałt i nienawiść. Załamujemy w przerażeniu ręce, nie znając doniosłości poselstwa, które wprawdzie głosiliśmy, lecz według którego nie żyliśmy sami.

Niewiarygodnym wydaje nam się fakt, że tylu ludzi, pochodzących z małych państw Azji i Afryki, pobierając wykształcenie w Europie i zwracając się niejednokrotnie do Europy o pomoc, daje często wyraz swej nieufności do wszystkich Europejczyków. Jakże jednak my odnosimy się do tych braci i jak traktujemy resztę świata?

Tak czy inaczej, praktycznym problemem jest to, co robią Kościoły Europy i narody Europy ze swoim bogactwem, bez względu na to, czy jest ono realne czy relatywne. Nigdy jednakże nie rozwinęliśmy teologii społeczeństwa dobrobytu i czynimy bezskuteczne wysiłki w celu uspokojenia swego sumienia, oddając w najlepszej wierze tę część bogactwa, która nam zbywa.

Kolejnym charakterystycznym problemem nazwałbym jakieś nieokreślone uczucie „teologicznego ubóstwa" Europy. Używam słowa „misere", gdyż jestem zdania, że teologia europejska, jeśli nie jest wprost śmiertelnie chora, to jest jednak chora w najwyższym stopniu i znajduje się w nader trudnej sytuacji.

Ponieważ z racji mojej działalności podróżuję ciągle po całym kontynencie europejskim, wszędzie, gdzie się znajdę mam świadomość tego, że podstawy myślenia teologicznego są głęboko zachwiane, a kierunki przekonań teologicznych w osobliwy niekiedy sposób wprost przeciwstawne. Żyjemy w okresie „teologii pytania", w bardzo szczególnej atmosferze, w której tak stosunkowo powierzchownie napisana książka, jak „Honest to God" (tytuł niemiecki „Bóg jest inny"), mogła stać się bestsellerem. (W ostatnim czasie książka ta ukazała się w przekładzie polskim i nosi tytuł „Spór o uczciwość wobec Boga" — przyp. tł.).

Trudności, przed którymi stoją Kościoły europejskie są wynikiem sytuacji, w której nikt nie poczuwa się do obowiązku stawiania nowych pytań i nikt — jak mi wiadomo — nie pokusił się choćby o zrobienie pierwszego kroku — udzielenia nowych odpowiedzi.

Szanse Kościołów Europejskich

Gdybym w tym miejscu zakończył rozważania nad tematem byłoby to w istocie zakończenie negatywne i złożenie wyznania niewiary. Jednakże jeszcze jedno musiałbym tu dopowiedzieć, mianowicie to, że rozważane przeze mnie typowe problemy zostały właśnie wysunięte przez Kościoły europejskie

i to w pewnej mierze stwarza możliwość rzucenia wyzwania, co jest częścią istoty Kościołów europejskich. Jakie więc są te możliwości?

1. Najważniejsza — chrześcijanie Europy nie chcą do ostatka zaprzepaścić możliwości wspólnego spotkania i zejścia się. Nie można bowiem zaprzeczyć, że tak potężne dzieło pojednania musi być podjęte we wszystkich dziedzinach europejskiego życia i nikt, w gruncie rzeczy, nie jest chyba lepiej przygotowany do tej pracy, jak ów milion okrutnych chrześcijan, których ciągle jeszcze znaleźć można na naszym kontynencie. Będzie to jednak nieustanna walka, ponieważ pojednanie człowieka z człowiekiem jest ciągłym wyznawaniem i przebaczaniem. W każdym razie przy spełnianiu tego ważnego zadania pod żadnym względem nie wolno nam nigdy poddać się znużeniu.

2. Naszą drugą ogromną szansą jest wyjście na spotkanie z ruchem komunistycznym i socjalistycznym, w dodatku spotkanie na tym gruncie, z którego wspólnie pochodzimy — (europejskim — przyp. tł.). To może się stać tylko tutaj w Europie, i to się musi stać. Z ubolewaniem wszak trzeba stwierdzić, że jeszcze ciągle są tacy chrześcijanie, głównie na terenach zachodnich, którzy są zdania, że jedynie możliwą reakcją chrześcijaństwa na komunizm jest wieczysta wrogość. Są również i tacy, którzy chowają głowę głęboko w piasek, jak przysłowiowy struś, i czekają aż burza przeminie. Moim zdaniem, obydwie postawy są z gruntu niezdrowe. Chrześcijanie muszą być przygotowani do tego, by dążyć do spotkania z komunizmem i aby go poznać, i to co najmniej z czterech powodów:

Po pierwsze. Jak wykazała historia ostatnich lat, komunizm jest ruchem, który podkreśla, iż interesuje się człowiekiem i wyzwala jego lojalność.

Po drugie. Ruch komunistyczny jest ważnym, chociaż nie ostatecznym, faktem historycznym. On należy do historii, a my wierzymy w Pana historii.

Po trzecie. Kościół chrześcijański ponosi winę za błędy przeszłości i bierność, które w różny sposób się wyrażały. Wielu (ludzi) spoglądając na ruch komunistyczny łączy z nim swe nadzieje. A także my, w świecie tego co powiedziano, możemy wiele się nauczyć.

Po czwarte. Ruch komunistyczny rozwinął się nie wśród ludów zacofanych lub prymitywnych, lecz wśród ludów posiadających wysoki standard życia. Znaczenie tego fenomenu powinno być poddane wnikliwemu badaniu.

3. Dalszą, jedyną w swym rodzaju, okazję dla nas Europejczyków stanowi możliwość spotkania się protestantyzmu z prawosławiem. Pomijam już kwestię spotkania z rzymskim katolicyzmem.

Szansa nasza opiera się na fakcie, iż spotkania protestantyzmu z prawosławiem jest możliwe tylko na gruncie europejskim, w ramach właściwych nam form kulturowych.

Prawosławie emigrantów amerykańskich, na przykład, lub Kościół prawosławny żyjący w exilu (obojętnie w jakim kraju) różni się wyraźnie od prawosławia któregoś z państw wschodnioeuropejskich. Tutaj występuje szansa kontaktu na najszerszej płaszczyźnie.

4. Czwartą możliwością, która narzuca się wyłącznie Kościołom europejskim, jest konfrontacja z nowymi formami życia gospodarczego. My, aktualnie, znajdujemy się (w czasach gdy trwają procesy głębokich przemian w strukturze życia gospodarczego w doskonałym położeniu). Przemiany te, w łączności z postępem ogólnoświatowym, będą przenikały coraz głębiej. Możemy wykorzystać szansę, aby w naszym chrześcijańskim myśleniu i życiu chrześcijańskim na bieżąco poznawać te struktury.

W Europie Zachodniej istnieją takie organizacje, jak Europejski Wspólny Rynek i Europejska Strefa Wolnego Handlu, we Wschodniej Europie — Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Kto wie, może w niebardzo odległej przyszłości będziemy mogli zaobserwować próby nawiązania stosunków pomiędzy tymi ugrupowaniami.

W łonie tych wszystkich organizacji sprawą najważniejszą jest przecież mozolne dążenie do stworzenia pewnego rodzaju planowania gospodarczego na płaszczyźnie międzynarodowej. Jest to najtrudniejsze, choć także bardzo konieczne zadanie.

Kościoły zawsze uświadamiały sobie znaczenie tych procesów rozwojowych i konieczności, ale jednocześnie muszą dbać o to, by w doskonałości planu nie zatraciła się wartość jednostki.

To jest jedno z najpilniejszych zadań Kościoła w okresie wzmagającego się planowania.

5. Ostatnią, choć przez to nie mniej ważną od poprzednich, szansą, którą wykorzystać mogą Kościoły europejskie, jest spotkanie ze światem ery pokonstantyńskiej lub światem zdechrystianizowanym. To jest znowu element typowy dla sytuacji europejskiej. Proces dechrystianizacji jest bowiem możliwy tylko w warunkach, w których jakiś Kościół lub Kościoły w przeszłości (w swych stosunkach z państwem) posiadały konstytucyjny przywilej „Kościoła państwowego".

W pewnym okresie wszystkie państwa europejskie utrzymywały szczególne stosunki względem określonych Kościołów.

W szeregu tych państw sytuacja zmieniła się radykalnie, a w wielu krajach daje się zauważyć wyraźna tendencja zmierzająca do zerwania tego typu stosunków. Tam zaś, gdzie kwestia statusu oficjalnego jeszcze nie jest przedmiotem dyskusji, praktyczna obojętność religijna większości społeczeństwa wywołuje dechrystianizację. To jest bardzo pocieszający fakt, który Kościoły europejskie mogłyby wykorzystać, gdyż po praktycznym odrzuceniu korzyści, wypływających z posiadania przywilejów lub jakiegoś statusu społecznego, będziemy coraz bardziej zdani jedynie na dynamikę naszej wiary i naszego posłannictwa. Będzie to oznaczać, niestety, dla wielu z nas zdobywanie nowych doświadczeń. Będzie to jednak doświadczenie w wielkim stylu, gdyż określi ono prawdziwe życie w wierze i życie przez wiarę. Taka jest sytuacja Kościołów europejskich a oznacza ona, w gruncie rzeczy, wyzwanie, przed którym — w takiej czy innej formie — stoimy wszyscy.

Cel Konferencji Kościołów Europejskich wobec tej sytuacji

Jaki stosunek zajęła Konferencja Kościołów Europejskich wobec tej sytuacji i jakie cele jej przyświecają?

Spróbowałbym odpowiedzieć najpierw na drugą część pytania, ponieważ odpowiedź ta jest dość krótka. Celem Konferencji Kościołów Europejskich jest udzielanie poparcia Kościołom Europy, wychodzenie sobie na spotkanie w duchu pojednania i we wzajemnym szacunku, ażeby w ten sposób móc zająć wspólne stanowisko wobec problemów i konieczności wynikających z sytuacji i żeby udzielić wspólnie pomocy społeczeństwu, w którym Kościoły żyją, służąc w taki sposób, jakiego wymagają nowe stosunki społeczne.

W jaki sposób osiąga się te cele? W sposób jak najbardziej zróżnicowany.

Po pierwsze, za pośrednictwem walnych zgromadzeń odbywających się co dwa lub co trzy lata. Po drugie, poprzez studia różnych grup roboczych. Trzy z nich zajmują się aktualnie następującymi tematami:

1. Stosunek Kościołów europejskich do Kościołów pozostałych kontynentów;
2. Kościół i Państwo we współczesnej Europie;
3. Kościoły wobec problemu przemian społecznych zachodzących w Europie.

Przewidujemy powołanie dwóch innych grup roboczych. Pierwsza z nich zajmie się studiami eklezjologicznymi nad anglikanizmem, protestantyzmem i prawosławiem, druga poświęci się studiom na temat Kościoła we współczesnej Europie.

Po trzecie, poprzez gromadzenie i następnie publikowanie informacji na temat studiów, podejmowanych przez poszczególne Kościoły, ażeby rezultaty tych prac nie zostały zmarnowane oraz żeby przez sprawniejszą koordynację wykluczyć możliwość dublowania prac.

Po czwarte, poprzez śledzenie wysiłków studiów całego szeregu grup ekumenicznych, konferencji, konsultacji itp. oraz sporządzanie relacji na ten temat, gdyż praca wielu tych organizacji przynosi cenne wyniki, które powinno się szerzej upowszechniać.

Po piąte, przez organizowanie spotkań ad hoc, zwłaszcza w wypadkach koniecznych.

Spodziewamy się, iż będziemy w stanie w niezbyt odległym czasie zorganizować spotkanie czołowych współpracowników rad ekumenicznych z różnych krajów europejskich, aby pomóc im w nawiązaniu lepszych wzajemnych stosunków.

Po szóste, przez nawiązanie dialogu z innymi regionalnymi organizacjami oraz Światową Radą Kościołów w celu sformułowania na nowo europejskiej myśli chrześcijańskiej.

Po siódme, wielu z nas oczekuje powołania do życia odpowiedniego ośrodka dla konferencji i posiedzeń, położonego na terenie naturalnym. Ośrodek ten powinien należeć do wszystkich Kościołów, a jednocześnie nie być własnością żadnego z nich. Moglibyśmy tam wszyscy znaleźć swoje miejsce i czuć się jak u siebie w domu. Projekt ten jest skomplikowany i nastręcza trudności, a realizacja nie zawsze rysuje się wyraźnie. Jednakże będziemy wspólnie dążyć naprzód gdyż ten cel jest dobry i przyniesie błogosławieństwo, którym jest dzięki łasce Boga naszego, któremu pragniemy służyć — moc nas poruszająca.

Na zakończenie proszę mi pozwolić powołać się na pewien cytat wyjęty z relacji, którą niedawno opracowała jedna z najpoważniejszych grup europejskiej młodzieży. Oto, jak nowa generacja za pośrednictwem świeżych zwrotów i niezużytych słów próbuje formułować swoje nadzieje: „Po długiej rozmowie poświęconej rozważaniom, czego można by oczekiwać od KKE, stwierdza się co następuje:

a. Konferencja Kościołów Europejskich powinna być czujnym psem, który by szczekał, jeśli to będzie konieczne, w kwestiach społecznych i politycznych. Kościoły europejskie odczuwają potrzebę posiadania pewnego organu, celem którego byłaby stała obserwacja wydarzeń politycznych i społecznych (np. Hiszpania, stosunki Wschód-Zachód, problem migracji i emigracji itp.).

b. KKE powinna wyostrzyć słuch Kościołów na głos proroków.

KKE powinna być miejscem, z którego pełni wyobraźni, myślący ludzie — laicy, bądź teologowie — mogliby zabierać głos i wypowiadać się w kręgu międzynarodowym, a ich głos rozchodziłby się szerzej — poza granice własnego domu.

c. KKE powinna być kościelnym miejscem spotkań przy kawie (kirchliche Caféstube), a więc tym miejscem, w którym spotykać by się mogli wszyscy ludzie: Kościoły mniejszościowe, Kościoły większościowe, Wschód, Zachód, ludzie o różnych przekonaniach politycznych, Praska Konferencja Pokojowa, itd... Dotychczas platforma takich spotkań nie istnieje.

d. KKE powinna być salą koncertową naszego kontynentu. Europejczycy odczuwają potrzebę posiadania takiego miejsca, które służyć by mogło do rozmów z Afrykańczykami, Azjatami i mieszkańcami Ameyrki Łacińskiej.

e. KKE powinna być punktem przekaźnikowym swego rodzaju platformą, na której moglibyśmy, w zrozumiałych dlas nas pojęciach, rejestrować wydarzenia dziejące się gdzieś indziej. Stwierdzono także, iż KKE powinna doprowadzić do wymiany pastorów z różnych krajów europejskich, a chrześcijańscy laicy powinni uczestniczyć we wszystkich dziedzinach życia i pracy, przede wszystkim zaś w pracach zgromadzeń".

W tym pokładamy nasze nadzieje. Niechaj Bóg nam dopomoże, — módlmy się o to — byśmy nowoczesnemu Europejczykowi mogli powiedzieć coś o Ewangelii Jezusa Chrystusa językiem, który jest mu zrozumiały i którego mógłby usłuchać.

tłum. Marek Reto

KAROL KARSKI

Założyciele religii a zagadnienie tolerancji religijnej

Żyjemy w epoce, w której zachodzą ciekawe procesy nie tylko w zakresie życia społecznego, gospodarczego czy politycznego, lecz także w zakresie życia religijnego. Coraz żywsze stają się dążenia zmierzające do zjednoczenia całego świata chrześcijańskiego i wydaje się, że nikt i nic nie zahamuje tego procesu. Ale nie tylko w łonie chrześcijaństwa obserwujemy zjednoczeniowe dążenia. Współczesna technika spowodowała, że świat się „skurczy"', tak że obecnie o wiele łatwiej jest wniknąć mieszkańcom jednego kręgu w inny krąg kulturalny. W wyniku wzmożonego kontaktu między narodami różnych kultur dochodzi też do wzajemnej konfrontacji różnych systemów religijnych. Dzięki tej konfrontacji nietrudno jest się przekonać, że religie wykazują daleko idące pokrewieństwo w zakresie etycznego systemu wartości. Dotyczy to przede wszystkim tzw. religii światowych, a więc buddyzmu, chrześcijaństwa oraz islamu. Każda z tych religii jest w posiadaniu przykazań dyscypliny moralnej, które zalecają swym wyznawcom miłość bliźniego, wroga, wierność, posłuszeństwo, współczucie itd. Właśnie ta daleko idąca jedność religii w zakresie etycznym uzasadnia możliwość współpracy wielkich religii ludzkości jako swego rodzaju etycznego sumienia ludzkości. Aby jednak taka współpraca mogła zaistnieć, musi być wzajemnie przestrzegany postulat tolerancji religijnej.

W dziejach religii postulat powyższy kształtował się bardzo różnie. Inny stosunek do zagadnienia tolerancji religijnej obserwujemy w religiach narodowych, inny w organizacjach sakralnych typu uniwersalnego, inny u proroków czy reformatorów religijnych, a jeszcze inny u założycieli religii. W kręgu naszych zainteresowań będzie tylko zagadnienie, jaki był stosunek założycieli religii światowych do postulatu tolerancji religijnej oraz jak ten postulat na przestrzeni wieków był realizowany w założonych przez nich organizacjach sakralnych. Zacznijmy nasze rozważania od pierwszego chronologicznie założyciela religii światowej, mianowicie od Buddy...

Budda miał w wysokim stopniu tolerancyjną osobowość. Wszelkie sprawy religijne uważał za symptom niewyzwolenia się od własnej pychy. Był kiedyś świadkiem sporu ascetów i braminów indyjskich, który dotyczył teologicznych i metafizycznych problemów wieczności świata oraz istnienia czy też nieistnienia Boga. W związku z tym wypowiedział on swoje stanowisko w podobieństwie o ślepcach i słoniu. Pewien król kazał przywołać wszystkich ślepych od urodzenia i przyprowadził im słonia. Następnie każdemu kazał dotknąć pewną część ciała słonia, mówiąc: „taki jest słoń". Oczywiście każdy z ślepców doznał innych wrażeń i dlatego wywiązał się między nimi spór, który wnet przerodził się w bójkę.

Podobieństwo powyższe ma głębokie znaczenie, gdyż odkrywa nam najbardziej wewnętrzne motywy stanowiska Buddy: każdy z ślepych styka się z rzeczywistością słonia. Przenosząc to na grunt religijny powiemy, że odmienny od naszego pogląd religijny również opiera się na rzeczywistym spotkaniu ze świętością. Każdy z ślepców powiada, że słoń jest taki, jak ta lub tamta forma ziemskiego przejawiania się. Błąd i początek sporu — zdaniem Buddy — polega na tym, że każdy z ślepców za uniwersalne uważa swoje częściowe poznanie. A w gruncie rzeczy żadna z tych wypowiedzi nie wyczerpuje całej istoty rzeczywistości. Tak dzieje się też w obrębie religi: żadna wypowiedź i żaden też pogląd nie jest w stanie ani ująć, ani wyrazić całej rzeczywistości, w której objawia się świętość. Chociaż Budda zwiastował naukę o zbawieniu, to jednak nigdy nie uważał swej nauki ani za rozstrzygającą, ani też za mającą wartość samą w sobie. „Nauka jest podobna do tratwy, z której się korzysta, aby przez prąd (= zmieniający się świat) dotrzeć do innego brzegu (nirwana), lecz którą, gdy się ten cel wypełniło, nie wlecze się więcej z sobą" (Majjhima — Nikaya, 22). Z wypowiedzi powyższej wynika, że nauka jest tylko środkiem wiodącym do celu i z tego względu ma jedynie relatywne znaczenie. Dlatego też nie powinno się z niej robić obiektu sporu, który namiętnie podnieca ludzi i doprowadza do nieuniknionych rozłamów.

Wydaje się, że intencje Buddy najlepiej odczytał wielki król Indii Asioka (ok. 250 r. p.n.ch.), który w jednym ze swych licznych edyktów skalnych pisze następująco: „Miły Bogom król Pija-Dassiu (= Asioka) okazuje szacunek wyznawcom wszystkich religii i wszystkim wspólnotom wyznaniowym: dla mnichów wędrownych, żyjących z jałmużny, jak też dla ludzi świeckich, należących do tych wspólnot, ma szczodrą rękę i w różny sposób daje wyraz swojej czci. Jednak Miłemu Bogom nie tylko chodzi o obdarzanie i okazywanie czci, ile o wzrost wartości moralnych we wszystkich religiach... Gdyż z tego czy innego względu wszystkie religie zasługują na szacunek. Tak postępując podnosi się własne wyznanie, a jednocześnie innym wyznaniom oddaje się usługę... Dlatego jest dobrą rzecza obcowanie ludzi różnych wyznań — po to, by przez to ludzie poznawali wzajemnie swoje doktryny religijne i chętnie usłuchali nakazów moralnych innych wyznań...

Podobno już za czasów Asioki istniało 18 sekt w łonie buddyzmu. Liczba sekt stale wzrastała, co dowodzi, że także w obrębie buddyzmu spierano się o naukę. Różnice te nie stały się jednak nigdy powodem do ucisku czy też prześladowania. Stronnicy różnych odłamów mogli bez przeszkód otrzymać święcenia mnisze w obcych klasztorach. Na to, że buddyzm był i jest nadal wyraźnie

tolerancyjną religiją, wskazuje też okoliczność, że wszędzie tam, gdzie dotarł buddyzm, nie było wypadku niszczenia obcych, względnie rodzimych religii. Najwyraźniej można to zaobserwować w Chinach i Japonii. Religie rodzime Chin: taoizm i konfucjanizm oraz japońskie sinto istnieją w tych krajach nadal obok buddyzmu.

W powyższych wywodach nie mamy zamiaru wnikać w istotę i cel posłannictwa Jezusa Chrystusa. Chodzi nam tylko o to, aby na podstawie wypowiedzi Jezusa, zawartych w 4 Ewangeliach, przedstawić Jego stosunek do interesującego nas zagadnienia.

Jezus, w swej zasadniczej postawie religijnej, jest postacią o innym typie religijności niż Budda. Z Jego wypowiedzi i postępowania w konkretnych sytuacjach wynika, że był On na różny sposób tolerancyjny. Religia izraelska Jego czasów była w wysokim stopniu nietolerancyjna w stosunku do ludzi, którzy w prowadzeniu życia i w działalności zawodowej nie przestrzegali prawa religijnego. Dlatego też celnicy i grzesznicy uważani byli za nieczystych i prawowierny Żyd miał obowiązek ich unikać. Tymczasem te przepisy o czystości bynajmniej nie przeszkadzały Jezusowi w zbliżeniu do tej wygnanej i pogardzanej grupy ludzi. Postawa Jego wzbudzała gniew u faryzeuszy i uczonych w Piśmie, którzy powiadali o Nim: „Ten grzeszników przyjmuje i jada z nimi" (Łuk. 15:2). Na podstawie tego i innych fragmentów Ewangelii (por. Mat. 9:11; 23:4; Łuk. 7:34; 11:40) możemy wyciągnąć wniosek, że Jezus był nieprzejednanym przeciwnikiem nietolerancyjnych przepisów prawnych swego Kościoła rodzimego.

Jego tolerancyjna postawa objawia się w całej pełni w innej scenie. Mieszkańcy Samarii odmówili przyjęcia Jezusa i fakt ten wywołał gniew u Jego nietolerancyjnych uczniów. Zamierzali oni uprosić Boga o ogień na Samarytan. Jezus sprzeciwił się temu i wypowiedział upominające słowa: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście". Faktami dużej wagi dla naszych wywodów są dwie sceny zawarte w Ewangelii Jana: historia dworzanina z Kapernaum (4:46nn) oraz rozmowa Jezusa z niewiastą samarytańską (4:7nn). Pierwsza z tych historii opowiada o tym, jak to pewien dworzanin, znajdujący się poza obrębem społeczności narodowej i religijnej, zwraca się z prośbą do Jezusa, aby ten uzdrowił mu syna. Ze względu na wiarę tego człowieka, Jezus spełnia powyższą prośbę. U Mat. 8:5nn jest opowiedziana podobna historia o słudze setnika, przy czym Jezus dodaje następujące słowa: „u nikogo w Izraelu tak wielkiej wiary nie znalazłem". A zatem, zdaniem Jezusa, wiara to nie jest przynależność do zorganizowanej, narodowo-religijnej społeczności, lecz jest to oddanie się Bogu w całkowitym zaufaniu i otwarta wobec Niego postawa. Ze zwiastowania Jezusa wynika dalej, że redukował On religię do kręgu osobistej decyzji oraz że uważał wszelkie prawne ustalenie za nieistotne. To nastawienie leży u podstaw rozmowy z Samarytanką. Niewiasta pyta Jezusa o właściwe oddawanie czci Bogu: czy może się ono odbywać — jak sądzili Samarytanie — na pewnej świętej górze, czy też — jak powiadali Żydzi — jedynie w Jerozolimie. Jezus odpowiada: „nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie oddawali czci Ojcu... Bóg jest duchem, a ci którzy Mu cześć oddają, winni Mu ją oddawać w duchu i w prawdzie" (Jan 4:21.24). „Właściwe" oddawanie czci Bogu nie zależy tym samym od miejsca, nie zależy w ogóle od jakichś zewnętrznych form, lecz jedynie od „właściwej" postawy, a ta może istnieć wszędzie. W powyższym przykładzie mamy do czynienia z tolerancją treściową u Jezusa.

Niektórzy mogliby wskazać na wypędzenie przez Jezusa przekupniów ze świątyni (Mat. 21) albo na oskarżanie uczonych w Piśmie i faryzeuszów (Mat. 23) i dopatrywać się w tym przejawów nietolerancji religijnej, jednakże nie mamy tutaj do czynienia z nietolerancją, lecz z radykalizmem religijnym. Typ pobożności Jezusa jest charakteru prorockiego. Dlatego też domaga się On od człowieka, który Boga przyjął, radykalnego posłuszeństwa wobec Niego i Jego wymagań. Tutaj nie ma dla Jezusa żadnych kompromisów. „Żaden, kto przyłoży rękę do pługa i ogląda się wstecz, nie nadaje się do Królestwa Bożego" (Łuk. 9:62).

Intencje Jezusa nie zawsze były właściwie odczytywane w dziejach chrześcijaństwa. Odkąd chrześcijaństwo stało się religią światową, odtąd obserwujemy stały wzrost nietolerancji religijnej wobec inaczej wierzących. Katolicyzm rzymski, który bardzo wcześnie doszedł do przekonania, iż jest jedynym reprezentantem świata chrześcijańskiego, brutalnie tępił wszelkie przejawy swobodnej myśli religijnej. Stan ten trwał do XVI wieku. Prekursorką tolerancji i wolności religijnej stała się dopiero Reformacja. Była ona protestem wobec autorytetu katolickiej organizacji kościelnej. Właśnie reprezentowana przez Lutra zasada osobistej decyzji religijnej, niezależnej od instytucji, prowadziła do idei tolerancji. Nie była to oczywiście tolerancja we współczesnym tego słowa znaczeniu. Zarówno Luter, jak też i Kalwin, byli ludźmi swej epoki i postępowanie ich mierzyć należy kategoriami ówczesnych stosunków. Nie byli też oni wolni od wypowiedzi, czy nawet wręcz nietolerancyjnych czynów. Jednakże fakt, że uwolnili sumienia od zadającej gwałt instytucji kościelnej, szeroko utorował drogę rozwojowi idei tolerancji religijnej w wiekach następnych.

Ostatnią osobą założyciela religii, objętą naszymi rozważaniami, jest Mahomet — twórca najmłodszej religii światowej. Problem tolerancji względnie nietolerancji religijnej jest u Mahometa bardziej skomplikowany niż u Jezusa. Wynika to stąd, że prorok w różnych okresach swego życia zajmował niejednakowe stanowisko odnośnie do tego problemu, Jezus zaś, od początku do końca swego zwiastowania, reprezentuje konsekwentne stanowisko w sprawach wiary. Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że Mahomet był głęboko przekonany o ekskluzywnej wartości swego zwiastowania. Według jego ujęcia była to religia Abrahama, którą on zwiastował z polecenia Allaha w formie oczyszczonej od zniekształceń żydowskich i chrześcijańskich (por. Sura 3:58—63). Polecenie to nie zawierało w sobie tylko obiektywnego przedstawienia jakiejś nauki, lecz domagało się także od wyznawców poddania się pod władzę Allaha. Mając to na uwadze, nie należałoby właściwie oczekiwać ze strony Mahometa innej niż nietolerancyjnej postawy.

M'mo to pewne sury, szczególnie z okresu medyńskiego, wykazują wyraźnie tolerancyjne nastawienie. W jednej z nich, np. czytamy, że „nie istnieje żaden przymus w w wierze".

Tolerancja proroka w pierwszym rzędzie skierowana była na tzw. „posiadaczy Pisma", tzn. na wyznawców tych religii, którzy — wg jego mniemania — posiadają w swych świętych pismach to samo objawienie, jakie zawarte zostało w Koranie arabskim dla narodu arabskiego. Do „posiadaczy Pisma" zaliczał początkowo Mahomet tylko żydów i chrześcijan, a później także wyznawców parsizmu (w Koranie nazywani są oni sabejczykami). „Muzułmanie, żydzi, chrześcijanie i sabejczykowie, którzy wierzyć będą w Boga i w dzień sądu oraz dobrze czynić będą, otrzymają za to nagrodę z rąk Jego i wolni będą od mąk i bojaźni" (2:59). Na wypadek sporu muzułmanów z żydami i chrześcijanami daje Prorok takie zalecenie: „mów do nich, my wierzymy w księgę nam zesłaną i w wasze pisma, jeden i ten sam jest Bogiem waszym i naszym" (29:45). Mahomet stoi na stanowisku, że przed nim posłańcami Allaha byli Mojżesz i Jezus: „dałem pięć ksiąg Mojżeszowi i kazałem posłańcom Pańskim, aby mu towarzyszyli; udzieliłem Jezusowi, synowi Marii moc czynienia cudów, umocniłem Go duchem świętości" (2:81). Powyższe wypowiedzi składają nas do konkluzji, że Mahomet wobec „posiadaczy Pisma" dopuszczał nawet treściową tolerancję, gdyż uważał, że ich religia pod względem treści jest identyczna z nauką, którą sam głosił. Nie brak też w Koranie wypowiedzi, które sprzeciwiają się wszelkim przymusowym nawróceniom. Stanowisko to motywuje Mahomet w surze 10:99—100: „Gdyby Bóg chciał, jedna wiara połączyłaby wszystkich śmiertelnych. Chcesz że przymusić ziemię, żeby przyjęła islamizm? — Wiara jest darem Boga. Bóg okryje hańbą niechcących wierzyć i pojmować". A zatem wszystko w świecie zależy jedynie od wszechmocnej woli Allaha i człowiek nie powinien się wtrącać w jego zamiary. Przeto nie należy nawracać siłą ludzi, którzy z woli Allaha są i pozostaną niewierzącymi. Jednakże sam Mahomet nie przestrzegał głoszonych przez siebie zasad. Niejednokrotnie spotykamy u niego szereg wystąpień skierowanych przeciw „posiadaczom Pisma", zaś przeciw niewierzącym ustanowił świętą wojnę. „Zabijajcie niewiernych, wszędzie gdzie ich napotkacie, bierzcie ich w niewolę, oblegajcie im miasta, ze wszystkich stron stawiajcie na nich zasadzki..." (9:5). Obok tzw. nietolerancji zewnętrznej mamy też do czynienia w islamie, wobec odpadłych od wiary islamskiej, z nietolerancję wewnętrzną. W pewnej muzułmańskiej księdze prawniczej spotykamy następujący przepis: „Co dotyczy odpadłych (od islamu), to dopuszczalne jest zabijanie ich, niezależnie od tego, czy przeciw nim wystąpi się z przodu, czy też napadnie z tyłu, dokładnie tak samo, jak jest to dopuszczalne wobec tych, co wiele bóstw czczą. Krew ich, jeśli zostanie rozlana, nie pociąga za sobą żadnej zemsty. Własność ich należy do tych, co wierzą prawowiernie. Ich związki małżeńskie są nieważne".

O nietolerancyjnej postawie islamu świadczy fakt burzenia kościołów chrześcijańskich, przymusowe nawracanie Arabów-chrześcijan i persów. Jeszcze współcześnie w pewnych państwach muzułmańskich nie zapewnia się wyznawcom innych religii nawet formalnej tolerancji religijnej. Nie ulega wątpliwości, że osoby Jezusa i Mahometa, abstrahując od innych istotnych różnic, są otoczone całkiem różną atmosferą religijną, która na jaw wychodzi szczególnie w problemie tolerancji religijnej. Ale znowu o całkiem wyraźnej nietolerancji chrześcijańskiej świadczy praca F. Blanka pt. „Der Islam als missionarisches Problem", gdzie między innymi czytamy także: „Jedno jest pewne, że w Islamie mamy do czynienia ze szczególnie niebezpiecznym wytworem mocy szatańskiej".

Mówi Hulka-Laskowski...

O MĄDROŚCI

- Wiedza ludzka zawsze jeszcze będzie ułamkiem tego, co człowiek wiedzieć chce i dla szczęścia swego wiedzieć musi. (ND I,436)
- Mądrość świat prowadzi, ale panuje nad nim głupota, która jest zawsze w w większości... Nie wytępicie ciemnoty do reszty, bo ciemnota tworzy zwarte stado, a mądrym jest każdy osobno. (PR 20)
- Człowiek zapanował nad światem dzięki myśli swojej, a kto myśl usypia, ten kuje dla siebie łańcuch niewoli. Myśl jest przywilejem człowieka, ale jest także największą jego powinnością. (ND I,512)
- Wiedza nie szuka wyznawców ślepych i fanatyków, którzy w jej imieniu gotowi potępić każdego, kto zachował sobie własny pogląd na świat, ludzi i Boga. (RW 3)
- Wiedza potrzebuje długiego czasu, aby uwrażliwiła sumienie, nauczyła ludzi bezinteresowności. (RW 10)
- Najwyższą postacią siły jest rozum, kierujący uczuciem i wolą. Wszystkie największe zdobycze kultury współczesnej są zdobyczami rozumu. (PW 12)
- Aby zrozumieć rozkosze twórcy, trzeba razem z nim współtworzyć, a praca twórcza jest najcięższą ze wszystkich prac pod słońcem. Pragnienie wiedzy trudno jest rozbudzić, ale nieskończenie trudniej zaspokoić. (PR 166)

Wyboru dokonał JOB

Pionierzy Odrodzenia Polskiej Reformacji w XIX wieku

Katarzyna Sowińska

(1776—1860)

Żona generała sławnego z obrony Woli w 1831 r., inicjatorka i przewodnicząca Związku Dobroczynności Patriotycznej, który zajmował się losem byłych powstańców z 1830/31 r. Pogrzeb jej na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie stał się ogólno-narodową manifestacją patriotyczną.

Karol Bogumił Diehl

(1765—1831)

Senior generalny Kościoła reformowanego, deputowany do sejmu Księstwa Warszawskiego; w 1812 roku wydał odezwę „Do duchowieństwa ewangelickiego w Polsce", wzywając do ofiar na sprawę zjednoczenia wszystkich ziem polskich. Razem z Lindem doprowadził do utworzenia wspólnego Konsystorza dla obu wyznań ewangelickich, którego został prezesem generalnym w 1828 r. W zborze warszawskim wybudował plebanię i założył cmentarz reformowany.

Wojciech Gerson

(1831—1900)

Malarz obrazów przeważnie historycznych. Do uczniów jego należeli najsławniejsi malarze następnego pokolenia, jak Chełmoński, Wyczółkowski i

inni. W zborze ewangelickim w Warszawie pracował w kolegium kościelnym, którego był przez pewien czas prezesem.

Oskar Kolberg

(1814—1890)

Badacz obyczajów ludu polskiego. Główne dzieła: „Pieśni ludu polskiego" oraz „Lud, jego zwyczaje...". 35 tomów materiałów częściowo wydanych przez Akademię Umiejętności. Sam wydał 28 tomów, a resztę materiałów obliczał na dalsze 30 tomów. Dokonał tego dzieła obok pracy zarobkowej, jako nauczyciel muzyki, później jako urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Wilhelm Malcz

(1795—1852)

Słynny lekarz warszawski, założyciel i redaktor „Pamiętnika lekarskiego". W czasie powstania 1831 r. opanował w wojsku polskim i w Warszawie panikę po wybuchu epidemii cholery. Przez 18 lat był prezesem kolegium kościelnego zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie. Przeprowadził rozbudowę szpitala ewangelickiego i założenie domu starców. Za jego prezesury, kolegium wprowadziło język polski do swych protokołów i co niedzielę polskie nabożeństwa przedpołudniowe. Po walce z drugą cholerą został odprowadzony do grobu przez całą ludność stolicy.

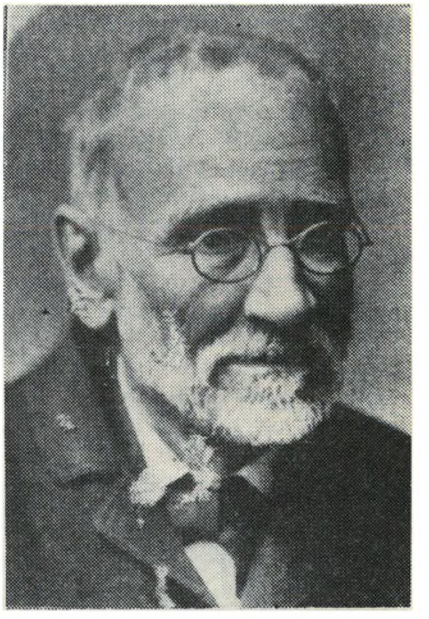

Opracował **JAN KARCZOCH**

Wśród tajemnic starożytnego Egiptu

Egipt, ziemia pełna tajemnic skrywanych od wieków milczała długo, aż do momentu kiedy z wojskami Napoleona przybyli uczeni, którzy zainteresowali się monumentalnymi dokumentami przeszłości pokrytymi licznymi niezrozumiałymi znakami. One to były największą zagadką, którą rozwiązał Champollion (1790—1932), odkrywając przed nami nowy świat, świat zaczarowanej starożytności.

Dzisiaj w Polsce, kiedy zainteresowania Egiptem mają już swoją stosunkowo długą tradycję, trudno przejść obojętnie koło nowej publikacji Tadeusza Andrzejewskiego*), tragicznie zmarłego egiptologa światowej sławy. Jemu to zawdzięczamy doskonałe przekłady licznych zabytków piśmiennictwa egipskiego, jakie ukazały się w ostatnich latach. Najnowsza pozycja prezentuje wybór literatury religijnej, który zarysowuje najważniejszą problematykę wierzeń kraju, który Herodot (historyk grecki z V w. przed Chr.) słusznie nazwał „darem Nilu".

Dusze boga Re to książka dla każdego, kto choć trochę pragnie poznać dawny Egipt, a konieczna dla tych, którym nie obca jest Biblia, bo właśnie do niej wielokrotnie nawiązuje autor, mimo że czasami doszukuje się zbyt daleko idących związków. Trzeba bowiem mieć na uwadze wspólny koloryt Biblii i egipskich ksiąg świętych i wspólną częstokroć mentalność ludów starożytnych, tak blisko z sobą związanych, mentalność, która operowała podobnym aparatem pojęciowym, a ten z biegiem czasu zyskiwał u niektórych ludów znacznie szerszą i głębszą treść. Jako przykład niech posłuży sugestia autora co do tego, iż egipskie pojęcie powstania świata za sprawą woli, inteligencji, serca i języka (cechy poszczególnych bóstw) znajduje analogię u Ewangelisty Jana (1:1) (s. 17n). Oczywiście, w tym przypadku, może najbardziej drastycznym, trudno nie odczuć poważnego uproszczenia i spłycenia pojęcia *Logos*. Zresztą, bliskość niektórych pojęć pozostaje często wynikiem tłumaczenia, które pragnie być nam bliskie i zrozumiałe, mimo że dane pojęcia egipskie nie zawsze są równoznaczne z tymi, jakie zawiera przekład. Jakże wymowna może być tu strofa: *I ci — tak samo — którzy nic nie mają, nie będą żyli dłużej ani chwili... Nikt przecie stamtąd jeszcze nie powrócił* (podkreślenie moje P.S.), *dlatego dobre dla ciebie istnienie*" (s. 46), która żywo przypomina Hamletowski monolog, mało tego, wiersz podkreślony jest niemal identyczny z niektórymi przekładami Szekspirowskiego „Hamleta". Ten przykład wyraźnie uwidacznia, jak niebezpieczne są pewne analogie.

Poza tymi, nielicznymi zresztą zastrzeżeniami, które może wzbudzić niniejsza książka, trzeba podkreślić, że jak żadna inna praca zbliża nas ona do rzeczywistości dawnego Egiptu: z jednej strony — wyeliminowała tradycyjne nazewnictwo i wprowadziła oryginalne egipskie (np. zamiast Heliopolis stosowana jest nazwa ON), z drugiej zaś — autor nie omieszkał podać popularnych u nas nazw. Przy przedstawianiu głównych założeń religijnych Egipcjan, autor ograniczył swój komentarz do niezbędnych rozmiarów, tak że całkowicie możemy odczuwać powiew religijnej atmosfery tamtych czasów. Co prawda, można zauważyć pewne braki występujące przy omawianiu obrzędowości i związanego z tym kultu zwierząt, co zresztą zaznacza sam autor, rekompensuje to jednak w pewnym stopniu obszerne opracowanie problemu oddziaływania magii na życie codzienne i religię. Jest to o tyle ciekawe, że niektóre np. dane „sennikow" bliskie są współczesnej psychologii Junga! (s. 170). Książka ta ukazuje również i pewne wydarzenia historyczne, wśród których znaczne miejsce zajmują wypadki związane z Herhorem, postacią dobrze nam znaną z lektury Prusa, czy z filmu Kawalerowicza.

Z kart tej pięknie wydanej książki, o bogatym materiale fotograficznym, ukazującym zabytki minionej świetności kraju faraonów, schodzi do nas żywy człowiek, Egipcjanin, ze swoimi przesądami, ale jednocześnie z poczuciem wysokiej moralności, która w praktyce nie wyglądała jednak najlepiej. Sprawdzimy to sami na fragmencie „Księgi Umarłych": *Nie grzeszyłem przeciw ludziom, nie szkodziłem poddanym, nie czyniłem nieprawości w miejscu prawdy, nie znałem zła, nie popełniłem grzechów...*". Poznajemy Egipcjanina nie tylko w jego ziemskiej wędrówce, ale również i w życiu pozagrobowym, które może jest nam najlepiej znane, bo czyż nie piramidy stały się symbolem Egiptu, symbolem minionej świetności?

Ta nowa pozycja w polskiej literaturze egiptologicznej zaopatrzona jest w przedmowę pióra prof. dr K. Michałowskiego, który kreśli sylwetkę autora, będącego swego czasu jego uczuciem i współpracownikiem oraz prezentuje w rzeczowy sposób samą publikację. Sam zaś autor, w ostatnich swych słowach — „Od autora", zarysowuje w krytycznym aspekcie rozwój znajomości kultury i literatury egipskiej w Polsce. Sygnalizuje zasadnicze problemy religii egipskiej, które jeszcze w pełni nie zostały rozwiązane, i omawia pewne związki ze Starym Testamentem, a nawet chrześcijaństwem. Pozostaje jednak nader ostrożny w stawianiu ostatecznych wniosków co do ewentualnych zależności.

PIOTR SZOLC

*) T. Andrzejewski: *Dusze Boga Re*. Wśród egipskich świętych Ksiąg. Warszawa 1967. PWN.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Ziemia biblijna

Palestyna — ziemia biblijna, Ziemia Obiecana, ziemia, na którą Mojżesz sam nigdy nie miał wstąpić, lecz widział ją ze szczytu góry Abarim (Num. 27:12 nn). Zmarł na górze Nebo, gdzie też został przez samego Boga pochowany (Deut. 34:6). Ziemia ta jest dzisiaj miejscem świętym żydów, chrześcijan, muzułmanów i wyznawców bahaizmu. Teologowie tej miary, co M. Brückner i G. Dalman powiadają często o piątej Ewangelii, mając na myśli właśnie Palestynę. Wśród biblistów panuje przekonanie, że treść Starego i Nowego Testamentu zrozumieć można dobrze dopiero wtedy, gdy się pozna ziemię biblijną. Nie każdy jednak jest w stanie przedsięwziąć podróż do tego kraju. Dobrze napisana książka może wszakże w dużym stopniu zrekompensować niemożność naocznego oglądania miejsc, gdzie przed wiekami miały miejsce wydarzenia opisane w Biblii. Dlatego z uznaniem należy przywitać wydanie książki Jana Nowaka pt. *Ziemia biblijna*, która to pozycja niewątpliwie zapełnia lukę na naszym rynku księgarskim w tej dziedzinie.*)

Autor podzielił swą pracę na trzy części: *Kraj* (s. 5—12), *Historia* (s. 13—196), *Śladami Chrystusa* (s. 197—326). W pierwszej części omawia pochodzenie nazwy, podział geograficzny oraz florę i faunę Palestyny. Część druga zajmuje się dziejami Palestyny od chwili opuszczenia Egiptu przez Izraelitów, do czasów współczesnych. Przedsięwzięcie bardzo ambitne, bowiem jest to bodaj pierwsza próba w języku polskim całościowego omówienia losów tej ziemi i jej mieszkańców. Opracowania dotychczas znane u nas kończą się z zasady na powstaniu żydowskim (70 r.n.e.). Nowak nie poprzestaje na tym i przedstawia kolejno losy Palestyny pod okupacją Rzymu i Bizantyjczyków do VI w., opanowanie jej przez muzułmanów, dzieje wypraw krzyżowych, okupację tej ziemi przez Turków osmańskich. Następnie poświęca nieco uwagi żydowskiemu ruchowi zwanemu syjonizmem — któremu towarzyszyło osiedlanie się wielu Żydów z różnych krajów Europy w Palestynie — aby wreszcie przedstawić sytuację na tym terenie w okresie pierwszej wojny światowej, w okresie międzywojennym i po drugiej wojnie światowej, kończąc na roku 1948 — dacie powstania niepodległego państwa Izrael.

Wspomnieliśmy już, że zamiar przedstawienia losów tej ziemi i ludzi zasługuje na pochwałę. Jednakże autor nie wyszedł z tej próby zwycięsko. Przy czytaniu tej partii książki nasuwa się szereg zastrzeżeń odnośnie do interpretacji wydarzeń, są błędy w podawaniu dat, jak też brak precyzji w sformułowaniach. Oczywiście, nie można wymagać od pracy popularno-naukowej, aby zaopatrzona była w cały aparat krytyczny, ale jeśli się podaje informacje mało dotąd znane, to trzeba je bogato udokumentować. Autor pisze np. tak: *„Istnieją również dane, wskazujące na istnienie przez całe stulecia państwa Saula w Transjordanii; milczą o nim kronikarze biblijni, zniszczyli je przypuszczalnie dopiero Machabeusze lub Rzymianie. Panowała tam tajemnicza dynastia Tobiadów"* (s. 24). Czytelnik, który przeczyta taką informację, chciałby przecież wiedzieć, na podstawie jakich przesłanek czy dokumentów można sądzić, że takie państwo istniało. W innym miejscu czytamy, że Herod za utopienie arcykapłana Arystobula III, wnuka Hirkana, został oskarżony przez Aleksandrę (matkę) i wezwany przed Antoniusza do Aleksandrii, by się wytłumaczył z dokonanego czynu. *„Herod pojechał tam trawiony wielkim niepokojem i strachem, spodziewając się, że tym razem kara go nie minie. Jednak sprytem i pieniędzmi ułagodził gniew cesarza, tak że ten uwolnił go od winy i pozostawił w dalszym ciągu przy władzy"* (s. 87). Nie wnikając w dokładność relacji, chcielibyśmy tylko stwierdzić, że Antoniusz nigdy cesarzem nie był. Co więcej, w tym czasie nie istniało jeszcze Cesarstwo Rzymskie, gdyż dopiero właśnie śmierć Antoniusza w walce z Oktawianem utorowała temu ostatniemu drogę do tytułu cesarskiego (27 r. p.n.e.).

Nienajlepiej wypadło autorowi omówienie losów Palestyny pod wpływami islamu. Dosyć tendencyjnie nakreślił on sylwetkę Mahometa oraz przebieg podboju Palestyny przez muzułmanów. Niezbyt też precyzyjnie przedstawił religijne zasady islamu, a w uproszczony sposób — dzieje wojen krzyżowych. Cieszy fakt, że autor poświęcił nieco uwagi syjonizmowi. Szkoda tylko, że nie powiedział nic o syjonizmie religijnym, którego głównym przedstawicielem był Martin Buber.

Najlepiej opracowana jest ostatnia część książki — *Śladami Chrystusa*. Jan Nowak omawia kolejno wszystkie miejscowości związane z działalnością Jezusa. Kreśli dzieje miejsc pamiątkowych, doprowadzając je do czasów współczesnych. Z tego zamierzenia autor wywiązał się niemal bez zarzutu. Zastrzeżenie budzi tylko jedno sformułowanie: *„Pod krzyżem stał także arcykapłan Kajfasz, oczekując przyznania się Chrystusa do winy, gotów udzielić mu w urzędowy sposób przebaczenia"* (s. 319). Niestety, na ten temat

*) Jan Nowak: *Ziemia biblijna*. Instytut Wydawniczy PAX 1966; s. 328, cena 50 zł.

nic nie powiada relacja ewangelistów, a jeśli zachowała się jakaś wzmianka w pismach pozakanonicznych lub u pisarzy chrześcijańskich, to należało ją obowiązkowo podać, gdyż jest to szczegół dosyć istotny. Wydaje się jednak, że w tym wypadku autor popuścił wodze własnej fantazji.

Należy też żałować, że nie dołączono do tej pracy żadnej mapy, co w tego rodzaju opracowaniach jest niezbędne. Brakuje też tablicy chronologicznej, rejestrującej najważniejsze wydarzenia, jakie miały miejsce na tym terenie. Zaniedbano też indeks rzeczowy, osób i nazw geograficznych. Uwzględnienie tych rzeczy z pewnością poważnie podniosłoby wartość książki. Dołączono wprawdzie kilkanaście ilustracji, jednakże z małymi wyjątkami nie są one zbyt reprezentatywne.

Pomimo wielu niedociągnięć praca Jana Nowaka jest z pewnością pozytywnym wydarzeniem na naszym rynku wydawniczym i należy tylko oczekiwać, że wkrótce pojawią się nowe prace z tego zakresu.

KAROL KARSKI

MŁODA JEDNOTA

W marcowym numerze „Jednoty" wydrukowany został list „13", w którym ta grupa młodych ludzi opisała swoje spostrzeżenia wywołane dyskusją z ateistą. Dyskutant — ateista obiecał również opisać swoje własne obserwacje z tej samej dyskusji — niestety, w ostatniej chwili zrezygnował z tego zamierzenia. Otrzymaliśmy natomiast list od innego ateisty, z którego przytaczamy poniżej fragmenty dotyczące zagadnień objętych wyżej wspomnianą dyskusją. Na zakończenie dołączamy krótką replikę „13" i jak zwykle, zapraszamy naszych Czytelników do zabrania głosu.

Głos ateisty

Sympatyczna „Trzynastko"! Trudno się nie zgodzić z Tymi sformułowaniami — są prawdopodobnie całkowicie ścisłe i poprawne. Mają tylko jedną, podstawową wadę — nieżyciowość. Cóż z tych Waszych wniosków wynika? Piszecie: „prostym ciągiem pytań dlaczego (...) można udowodnić, że zarówno w przypadku człowieka wierzącego, jak i w przypadku ateisty, na dnie wszystkich konstrukcji myślowych tkwią jakieś pierwotne przekonania, których nie da się już udowodnić... opierają się (one) jedynie na pewnych, najczęściej nieuświadomionych doświadczeniach" i słusznie zauważacie na końcu, że człowiek najczęściej nie zdaje sobie z nich sprawy. W tym tkwi sedno! Grzebiąc się w swojej psychice można niejedno wygrzebać. Tylko pytanie — po co? Zostawmy to psychoanalitykom na wypadek, gdy nasz umysł dozna głębokiego rozchwiania. Wiara w Istotę Nadprzyrodzoną może być rzeczą piękną, ale jakie są jej konsekwencje na codzień dla tysięcy takich jak ja — ochrzczonych, ale ateistów? Żadne! Przecież w imię pięknych, lecz naiwnych legend sprzed tysięcy lat nie przyjmę pozy cierpiętnika myślącego o śmierci i samarytańskich uczynkach. Moją postawą życiową jest optymizm, radosna twórczość. Robię, w miarę możliwości to, co mi sprawia przyjemność i bądźmy szczerzy, to jest moralne credo wszystkich ludzi, którzy starają się nie okłamywać siebie i swego otoczeni.a Nie znaczy to bynajmniej, że jestem zły. Staram się być użyteczny dla otoczenia by ono było mi przychylne. Mogę nawet się poświęcić, ale w imię własnej satysfakcji czy dobra ogólnego, z którego sam też będę czerpać. Świat należy do umiarkowanych (a tym samym rozsądnych) egoistów i to właśnie oni popychają go naprzód. A Bóg? Możliwe, że gdzieś jest, ale ja, człowiek myślący, nic o nim nie wiem.

P. B.

Dziesięć zdań odpowiedzi

Czy to aby na pewno my jesteśmy nieżyciowi? Po pierwsze: słaby to chrześcijanin (wierzący), który wypełnia rozkazy swego Pana z miną cierpiętnika. I nam nie obca jest radość działania, tylko podstawy jej mamy nieco pewniejsze, niż przekonanie, że wszystko należy robić tak, by osiągnąć maksimum własnej przyjemności. Po drugie: niestety, życie nie składa się z samych radości — cierpienia, śmierć, krzywdy istnieją obiektywnie i w zetknięciu z nimi credo proponowane przez Pana P. B. nam nie wystarcza. Po trzecie: czy nigdy nie zaobserwował Pan, że coś, co jednego dnia wydaje się być przyjemnością, następnego staje się przykrym, dokuczliwym wspomnieniem? A przecież w swoim wyborze drogi postępowania nie opiera się Pan bynajmniej wyłącznie na własnym rozsądku, lecz czerpie Pan z doświadczeń, tradycji wielu, wielu pokoleń. Podobno nasza kultura ma swe źródło jeszcze w osiągnięciach Sumerów? A więc, czy nie jest to tylko kwestia tego, co wybieramy, co przyjmujemy za swoje źródło, swoją tradycję?

I wreszcie: Czy nie pomyślał Pan o dokończeniu swego ostatniego zdania, o wyciągnięciu z niego konsekwencji? Wszak jeśli Bóg jest, to jakże wymowne staje się stwierdzenie „straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego" (Hebr. 10,31)!

„13"

Słowo do wiernych, członków Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej w sprawie konfliktu na Bliskim Wschodzie

W ostatnim czasie narody całego świata znalazły się w obliczu groźnego konfliktu na Bliskim Wschodzie. Działania wojenen Izraela doprowadziły do zajęcia i anektowania części terenów państw arabskich. Temu wszystkiemu towarzyszył huk dział i spadających bomb lotniczych, przelew krwi i wysiedlanie ludności, cierpienia i głód pozbawionej dachu nad głową ludności arabskiej.

Sytuacja powyższa stanowi poważne zagrożenie pokoju światowego i zarzewie jeszcze groźniejszych konfliktów w tym rejonie.

Aczkolwiek polityczna ocena powyższych faktów nie leży w naszej kompetencji, to jednak, jako chrześcijanie, nie możemy uchylać się od ich oceny moralnej i próby konfrontacji naszej wiary z tymi wydarzeniami i ich konsekwencjami.

Powstanie państwa izbraelskiego przed dziewiętnastu laty, bez względu na towarzyszące mu również okoliczności i spekulcje, było dla nas chrześcijan wyrazem sprawiedliwości dziejowej, należącej się narodowi żyjącemu przez 1900 lat w rozproszeniu i prześladowaniu w ciągu wieków, aż do okrutnej eksterminacji w gettach i obozach hitlerowskich podczas drugiej wojny światowej. Zdrowy patriotyzm nie może być niezrozumiały dla nas Polaków, którzy przez półtora stulecia tęskniliśmy za odrodzeniem bytu narodowego, ponosząc dla tego celu największe ofiary. Trudno nie żywić uczuć przyjaźni i sympatii dla wartości, które są cząstką także naszego dziedzictwa kulturalnego i religijnego. Rozproszeni Żydzi znaleźli się w wiekach średnich także i w naszym kraju. I chociaż współżycie polsko-żydowskie nie raz w przeszłości było zatruwane, to jednak możemy być dumni z tego, że w chwili najcięższej próby społeczeństwo nasze jako całość nie zawiodło i samo wystawione na zbrodnicze ciosy eksterminacji, podało pomocną dłoń „bratu Izraelowi" (Mickiewicz).

Gdy naród żydowski po drugiej wojnie światowej odzyskał miejsce na ziemiach swego historycznego zasiedlenia, naród polski patrzył z życzliwością na jego pracę i rozwój. Należało oczekiwać, że dalsze życie i stosunki w tym kraju będą przykładem wcielania w życie zasad tolerancji, wolności wyznaniowej, poszanowania każdego człowieka i narodu, oraz woli pokojowego współżycia sąsiedzkiego. Niestety, nie wszystkie te zasady znajdowały urzeczywistnienie w praktyce wewnętrznej tego państwa, jak np. zasada wolności wyznaniowej i równych praw narodowych jego obywateli. Niepokojem napawa fakt, że niepomny własnych doświadczeń naród izraelski nie kieruje się tymi zasadami we własnym kraju, w stosunku zaś do podbitej ludności arabskiej używa metod nie ustępujących okrucieństwem niedawnych jego największych prześladowców. Z ubolewaniem i wielkim niepokojem śledzimy militarne akcje Izraela dlatego, że dokonane fakty, jak podbój obcych terenów, brutalne obchodzenie się z podbitą ludnością i stosowanie okrutnych metod, stanowią przejaw agresji i nieliczenie się z żywotnymi interesami innych narodów. Fakty te nie mogą w żadnym wypadku być tolerowane, gdyż na potępienie zasługują wszelkie akty agresji, niezależnie od tego, gdzie, kiedy, w imię czego i przez kogo są dokonywane. Zdajemy sobie sprawę z tego, jak groźne dla całego świata — w erze atomowej — jest rozwiązywanie problemów politycznych przy użyciu siły. Jesteśmy zdania, że do uregulowania problemu bliskowschodniego prowadzi droga jedynie przez powrót Izraela do granic sprzed wybuchu konfliktu oraz rozwiązanie nabrzmiałych przez lata sprzeczności na drodze pokojowej, pod egidą Oraganizacji Narodów Zjednoczonych. Obawiamy się też, iż mimo militarnych sukcesów, Izrael nie poprawił swej sytuacji, lecz stworzył nowe ognisko zagrażające bezpieczeństwu i pokojowi całego świata. Należałoby oczekiwać, że naród nawiązujący do swej dawnej przeszłości, szczycący się głęboką kulturą i religijnym dziedzictwem, również w swym obecnym życiu nie powinien zapominać o biblijnych zasadach miłości Boga i bliźniego. W ten sposób okazałby się godny swej historii i wielkiej przeszłości nie tylko wówczas, gdy żył w niewoli i rozproszeniu, lecz także, gdy żyją we własnym państwie w wolności.

Pomimo groźnej sytuacji pragniemy zachować optymizm wiary, do czego zachęca nas nasza nadzieja i ufność: w moc Tego który — w swym ludzkim i historycznym życiu — będąc synem narodu żydowskiego, powiedział: „Błogosławieni pokój czyniący" (Ewangelia św. Mateusza 5:9) i „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jak świat daje, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka" (Ewangelia św. Jana 14; 27).

W Jego imieniu, w imieniu Księcia Pokoju, modlimy się gorąco, by świat był zachowany od niebezpieczeństwa pożogi wojennej, która mu zagraża zagładą.

POLSKA RADA EKUMENICZNA

POLSKI ODDZIAŁ CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI POKOJOWEJ

Dążenie do szczęścia

Wielkim darem człowieka i każdego żyjącego stworzenia jest dążenie do zaspokojenia instynktu szczęścia. Instynkt ten jest motorem każdej działalności. W swej książce „O szczęściu" Władysław Tatarkiewicz pisze: „Ludzie nie szukają szczęścia, ale szczęście swe wkładają w to, czego szukają". Czegoś zawsze w życiu poszukujemy, nie zawsze nazywając to właściwym mianem. Dążenie do zapokajania tkwi dość głęboko w naszej podświadomości. W mniejszym zakresie jest to chęć doznawania przyjemności, na większą skalę mówimy o dążeniu do szczęścia.

Żyć to działać. Wszelka stagnacja rodzi melancholię i nudę. Dlatego też w każdym działaniu (od myślenia samego począwszy, a na jakiejś intensywnej działalności skończywszy) odnaleźć możemy radość. Radość z życia, z czynu, przyjemność, jaką niesie dobrze wykonana praca, kontemplowanie piękna. Wszystko to składa się na doznawanie uczuć szczęśliwości. Na szczęście. Słowo ważkie i niewymierne, a przecież dostępne każdemu.

W książce, o której wspomniałam, Tatarkiewicz dał bardzo głęboką i wszechstronną analizę szczęścia z punktu widzenia filozoficznego, a przede wszystkim psychologicznego. Przedstawił różne sytuacje ludzkie i różne typy osobowości, które tak a nie inaczej doznawały w życiu szczęścia, i tak a nie inaczej odczuwały je.

Mnie chodzi o jeden aspekt szukania w życiu ludzkim, a mianowicie o szukanie szczęścia w Bogu. Jest taki piękny werset w Starym Testamencie:

„Błogosławieni, którzy strzegą świadectw Jego i którzy Go ze wszystkiego serca szukają" (Psalm 119:2).

Twierdzi się, iż Bóg czyha na nas, że jest tuż obok, w zasięgu ręki, na rzut kamieniem (Mauriac „Ce qui etait perdu). Ale musimy tego pragnąć. Bóg nie chce przemocy. Ramakrishna, filozof hinduski, widzi Boga w każdym człowieku, ale nie na odwrót: „Bóg jest we wszystkich ludziach, ale nie wszyscy ludzie są w Bogu".

Jeżeli zakładamy, że od Niego wyszliśmy i do Niego też wrócimy, to cóż może być słuszniejszego, jak starać się nie zrywać tej nici, jaka nas łączy. Nie zaznamy szczęścia w niczym innym. Nie łudźmy się. Wszystko nas w życiu może zawieść: miłość, przyjaźń, powodzenie w pracy, talent i zdrowie. Ale ta przyjaźń jest niezawodna. Czasem przeżywa się wiele cierpień w szukaniu Boga i dążeniu do Niego. Szukamy i pozostajemy samotni, błądzimy i nie znajdujemy. Ale takie stadia przechodzi każdy z nas. Liczy się na wysiłek. Nie wyniki, bo tych ostatnich nikt poza Bogiem nie jest w stanie osądzić. Dlatego też pomimo „czarnych nocy", nie można ustawać w wysiłku.

Ludzkość gnębiona jest przez poczucie osamotnienia. Jest to odczucie bardzo silne: samotność w rodzinie, w pracy, w społeczeństwie. A przecież dążymy do znalezienia równowagi.

Thomas Merton trapista mówi: „Szczęście polega na dokładnym oznaczeniu, co w naszym życiu ma być jedyną rzeczą naprawdę potrzebną i na pogodnej rezygnacji z całej reszty" (Nikt nie jest samotną wyspą). Właśnie chodzi o tę rezygnację. A przecież zawsze rezygnujemy z czegoś. Czas spędzony nad książką moglibyśmy zużyć na jakąś rozmowę, spacer itp. Wybieramy jedno, rezygnując z drugiego.

Trudno jest człowiekowi oceniać wartości i ustawiać je we właściwej hierarchii. Ale tego właśnie żąda Merton. Każdy musi znaleźć dla siebie „tę jedyną rzecz naprawdę ważną". Zbadać siebie, ocenić możliwości.

A wtedy, kiedy odrzucimy to, co nam przeszkadza w dążeniu do celu, u m i e ć p o g o d n i e zrezygnować z całej reszty. Ta reszta to bardzo wiele, o ile określiliśmy dobrze, czego właściwie potrzebujemy. To jest poszukiwane przez nas szczęście. W przeciwnym razie żyjemy stale w rozdwojeniu. Wzywa nas Bóg i wabi świat. Gdzie jest nasze miejsce, jak pogodzić te dwa wezwania?

Nasze cele ziemskie kończą się z naszym życiem, natomiast szczęście w Bogu zawiera w sobie wizję wieczności.

ALINA NAMYSŁOWSKA-WERNER

Z BLISKA I Z DALEKA

APEL KOŚCIOŁA WALDENSÓW I METODYSTÓW DO RZĄDU WŁOSKIEGO

Jak podaje protestancki tygodnik „Nuovi Tempi" (Rzym), Synod Kościoła Waldensów wystosował list do włoskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w którym określa bombardowanie Wietnamu przez wojska amerykańskie jako akt gwałtu. List Kościoła Waldensów przypomina, że Ewangelia uczy nie gwałtu, lecz przebaczenia. Synod prosi rząd włoski, aby wpłynął na rząd Stanów Zjednoczonych, aby zaprzestał dalszych nalotów bombowych w Wietnamie i rozpoczął pokojowe rokowania.

Również Włoski Kościół Metodystów na swej dorocznej konferencji podjął uchwałę, w której apeluje do rządu włoskiego, aby popierał inicjatywy pokojowe Organizacji Narodów Zjednoczonych.

„Niesprawiedliwość, wyzysk, ucisk oraz wojna, podczas której naród wietnamski cierpi — głosi uchwała — zobowiązuje wszystkich chrześcijan do modlitwy i konkretnej akcji na rzecz pokoju w Wietnamie".

DRUGIE OFICJALNE SPOTKANIE EKD I KATOLICKIEJ KONFERENCJI BISKUPÓW

Przewodniczący Kościoła Ewangelickiego Niemiec, biskup bawarski dr Herman Ditzfelbinger (Monachium) określił drugie oficjalne spotkanie pomiędzy przedstawicielami Rady EKD a Katolicką Konferencją Biskupów w Niemczech, jako znak wzrastającej solidarności w chrześcijaństwie. Spotkanie odbyło się w maju br. w Akademii Ewangelickiej, w Loccum (NRF). Ze sprawozdania Ditzfelbingera i kardynała Jaegers wynika, że rozmowy w Loccum dotyczyły wzajemnych kontaktów pomiędzy obydwoma Kościołami, sytuacji Kościoła w dzisiejszym świecie, jak również stosunków pomiędzy Kościołem a państwem. Podczas spotkania dyskutowano również nad

problemem szkolnictwa w NRF i omawiano nowy dokument, opublikowany z końcem maja w Rzymie, zwany „Ekumenicznym Dyrektorium". Dokument zawiera postanowienia wykonawcze odnośnie do schematu „O ekumeniźmie". Kardynał Jaegers, omawiając ten dokument stwierdził, że problem małżeństw mieszanych, który dotychczas nie znalazł odbicia w opublikowanych postanowieniach, zostanie z pewnością dokładnie omówiony na najbliższym Synodzie biskupów, we wrześniu br. w Rzymie.

WYSTĄPNIENIE DRA E. CARSON BLAKE NA KONFERENCJI „PACEM IN TERRIS"

W końcu maja br. w Genewie odbywała się konferencja pokojowa „Pacem in Terris", w której uczestniczyło około 300 osób. Podczas obrad dr Eugene Carson Blake, sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, wygłosił przemówienie, w którym przedstawił zebranym stanowisko Rady względem wielu problemów międzynarodowych. Stwierdził, iż szacunek, godność oraz przestrzeganie praw ludzkich i narodowych winno być w przyszłości jedynym istotnym fundamentem społeczności światowej. Zwrócił uwagę na poszanowanie podstawowych praw, którymi rządzą się małe państwa. „Rzeczywista międzynarodowa społeczność, w której nie tylko jest możliwa koegzystencja, lecz również twórcze pokojowe współzawodnictwo, wzrastająca współpraca między narodami — podkreślił dr Blake — musi polegać na prawdziwej równości wszystkich państw". Blake ustosunkował się również do problemu Niemiec, wypowiadając się za akceptacją obecnej rzeczywistości, dopóki problem ten nie zostanie ostatecznie rozwiązany. Koncepcje rozwiązania problemu winny wychodzić od obu niemieckich państw. „Jako pilne i długoterminowe zadanie traktuje ŚRK urzeczywistnienie międzynarodowej, społecznej i gospodarczej sprawiedliwości" — podkreślił Blake. Kraje rozwijające się, muszą być przyjęte przez społeczeństwo świata, jako pełnoprawni partnerzy. Papież Paweł VI i sekretarz generalny ONZ U Thant przesłali uczestnikom konferencji okolicznościowe telegramy.

DR EUGENE CARSON BLAKE W BERLINIE

W dniach 6—11 czerwca br. w Berlinie Wschodnim i Zachodnim przebywał z wizytą oficjalną dr Carson Blake — sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów. W Berlinie Wschodnim, dr Blake przeprowadził rozmowy z sekretarzem Urzędu do Spraw Wyznań NRD Hansem Seigewasserem, przewodniczącym komisji parlamentarnej do spraw zagranicznych Geraldem Göttingem. Podczas rozmów poruszano sprawę wysyłania delegacji kościelnych na międzynarodowe konferencje, sprawę udzielania wiz wjazdowych do NRD dostojnikom kościelnym z krajów zachodnich. Przedmiotem rozmów była również sprawa obchodów święta reformacji, która ma się odbyć w Wittenberdze z końcem października br., sprawa studiów zagranicznych młodych ludzi, sprawa możliwości przesyłania literatury teologicznej i czasopism zachodnich do NRD. dr Blake konferował z przedstawicielami władz państwowych na temat udziału teologów z NRD jako referentów w różnych konferencjach. Podczas pobytu w Berlinie Wschodnim dr Blake spotkał się również z różnymi przedstawicielami kościelnymi z NRD. Na audiencji u sekretarza generalnego ŚRK byli wszyscy biskupi Kościołów ewangelickich z NRD, przedstawiciele wolnych Kościołów, przedstawiciele rosyjskiego Exarchatu oraz Alfred Kardinal Bengsch — arcybiskup Kościoła rzymskokatolickiego Berlin — Brandenburg z sektora wschodniego Berlina, przy tej okazji rozmawiał z superintendentem generalnym Albrechtem Schönherrem.

W Berlinie Zachodnim dr Blake wziął udział w wiecu ekumenicznym, na którym wygłosił referat zatytułowany: „Nowy etap w ruchu ekumenicznym". dr Blake konferował z biskupem dr Kurtem Scharfem na temat Kościoła ewangelickiego w Niemczech, w kontekście obecnej sytuacji politycznej w Niemczech. W Berlinie Zachodnim na fakultecie teologicznym odbyło się spotkanie dr Blake z młodzieżą studencką. W spotkaniu uczestniczyli również prof. dr Helmut Gollwitzer, prof. dr Heinrich Vogel oraz prof. dr Dietrich Goldschmidt.

WIZYTA ARCYBISKUPA ATEN W PATRIARCHACIE EKUMENICZNYM

Nowy prymas Kościoła prawosławnego w Grecji, arcybiskup Hieronymos z Aten, złożył wizytę patriarsze ekumenicznemu Istambułu.

Prymasowi Hieronymosowi towarzyszyli dwaj członkowie Synodu Kościoła greckiego. Podczas wizyty w Istambuł arcybiskup Hieronymos został przyjęty przez patriarchę Athenagograsa i członków Synodu. Z komunikatu opublikowanego po wizycie Hieronymosa w Istambuł wynika, iż obaj dostojnicy kościelni dyskutowali na temat odpowiedzialności Kościołów prawosławnych za losy chrześcijaństwa w dzisiejszym świecie.

Patriarcha Hieronymos celebrował również w świętej liturgii w obecności patriarchy Athenagorasa i członków Synodu.

POSIEDZENIE PREZYDIUM POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

Dnia 30 czerwca br. w Warszawie w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej, odbyło się posiedzenie Prezydium Rady, w którym uczestniczyli zwierzchnicy Kościołów członkowskich Rady, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz przedstawiciele Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Podczas obrad dominowała sprawa sytuacji na Bliskim Wschodzie. Prezydium poparło rezolucję Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej oraz Światowej Rady Kościołów w sprawie Bliskiego Wschodu. Prezydium z zadowoleniem powitało apel ŚRK w sprawie utworzenia funduszu dla ofiar dotkniętych działaniami wojennymi na Bliskim Wschodzie. Do apelu dołączyły się Kościoły członkowskie Rady przeznaczając na ten cel środki pieniężne. Prezydium wydało odezwę do członków Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, w której zajęło stanowisko w sprawie sytuacji na Bliskim Wschodzie.

A. W.

PRZEGLĄD PRASY

ARGUMENTY NR 24 (470) publikują artykuł Mariana Dobrosielskiego „*Nauka a światopogląd*". Na artykuł ten warto zwrócić uwagę, gdyż odbiega on od dotychczasowych publikacji na ten temat w czasopismach świeckich. Autor definiuje pojęcia nauka i światopogląd, a następnie omawia rolę i znaczenie nauki w światopoglądzie. „*Nauka* — czytamy — *nie interesuje się gromadzeniem faktów i przykładów, lecz wykrywaniem porządku i prawidłowości sprawdzalnych w doświadczeniach, w praktyce. Zmierza do wyjaśnienia jak największej ilości zjawisk, faktów przez najmniejszą ilość praw. Wszelkie inne metody poza naukową są zawodnymi, nieskutecznymi, jałowymi sposobami kształtowania naszych poglądów, dotyczących przyrodniczej i społecznej rzeczywistości. Nie są one też w stanie ani właściwie określić celów naszych aspiracji, ani wskazać skuteczne środki ich realizacji. Ale przesadne gloryfikowanie nauki jest nie mniejszym błędem niż jej zupełna negacja. Do dzisiejszego dnia u wielu i niestety dość często też wśród marksistów pokutuje jeszcze przesąd XIX w. kiedy to zafascynowani sukcesami praktycznego zastosowania nauki niektórzy filozofowie i naukowcy uczynili z niej nową wszechmocną, wszechogarniającą, wszechwiedzącą religię. Już Engels naigrawał się z tego typu ludzi, twierdząc, iż wyobrażają sobie, że nauka potrafi natychmiast przekształcić Atlantyk w lemoniadę.*

Dość silna była wówczas też wiara — utrzymująca się w wielu kręgach marksistowskich i do dziś — w możliwość uczynienia ze światopoglądu, syntetyzującego wiedzę i doświadczenie ludzkości, ścisłej nauki. Cel taki nie był, nie jest i nie będzie nigdy osiągalny. Każdy światopogląd musi bowiem zawierać obok treści racjonalnych, poznawczych, również elementy emocjonalne, wolicjonalne, a więc etyczne i estetyczne — pozanaukowe".

KULTURA NR 25 (210) drukuje artykuł Andrzeja Tokarczyka pt.: „*Trzydzieści ołtarzy*". Autor syntetycznie przedstawia Polskę wielowyznaniową, tym samym polemizując z często spotykaną tezą „Polak — to katolik". Obok omówienia wyznań chrześcijańskich w Polsce artykuł zawiera również wiadomości o istniejących wyznaniach i związkach religijnych niechrześcijańskich.

W związku z zaistniałą sytuacją na Bliskim Wschodzie i rodzącym się napięciem międzynarodowym, coraz głośniejsze stają się słowa i deklaracje żądające unormowania sytuacji i ratowania zagrożonego pokoju na świecie. SŁOWO POWSZECHNE NR 141 opublikowało w całości oświadczenie Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w tej kwestii. W dokumencie tym czytamy m.in. „*Tam, gdzie rozbrzmiewał głos proroków, gdzie zjawiło się poselstwo Ewangelii Pokoju, gdzie powstała pierwsza chrześcijańska wspólnota — rozgorzały teraz walki pomiędzy Izraelem a jego arabskimi sąsiadami. Powstała groźna sytuacja w tym rejonie świata. Trwającego od długiego czasu antagonizmu nie udało się usunąć przez negocjacje lub w inny pokojowy sposób. W konsekwencji wybuchł konflikt wojenny. Wyrażamy przeto głębokie zaniepokojenie z powodu tej nowo powstałej sytuacji. Od dawna twierdzimy, że wszystkie problemy świata mogą i powinny być rozwiązywane jedynie na drodze negocjacji. W innym wypadku zawsze będzie zagrażać niebezpieczeństwo, iż każdy tak zwany konflikt lokalny przerodzi się w niszczycielską katastrofę wojny światowej. Przemoc i wojna nie są właściwymi środkami służącymi do rozwiązywania spornych problemów. Witamy przeto i popieramy decyzję Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych z dnia 6 i 7 czerwca 1967 r., która zwróciła się z apelem o podjęcie wszelkich środków zmierzających do przerwania ognia i zaprzestania wszelkiej akcji militarnych w rejonie Bliskiego Wschodu. Wyrażamy zdanie, że następnym krokiem po przerwaniu ognia i winien być powrót do stanu jaki istniał przed konfliktem (4 czerwca 1967 r.).* SŁOWO POWSZECHNE NR 157 drukuje wywiad z ks. mgr Zdzisławem Pawlikiem, sekretarzem Rady Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, na temat przygotowań do III Zgromadzenia Ogólnego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

Omawiając problemy, które będą stanowić przedmiot obrad III Zgromadzenia Ogólnego ChKP ks. Pawlik mówi: „*Zgromadzenie będzie obradować pod hasłem, którym jest tekst biblijny: „Szukaj pokoju i dąż do niego!" (Psalm 34:15b — 1 Piotra 3:11b). Ogólny temat Zgromadzenia brzmi: „Ratujcie człowieka — pokój jest możliwy".*

Hasło i temat główny Zgromadzenia będą inspirować wszystkie referaty i prace w grupach specjalistycznych, co zapewni wszechstronne rozpatrzenie tych problemów, a mianowicie: w aspekcie teologicznym, ekumenicznym, międzynarodowym, ekonomicznym oraz w aspekcie konkretnego zaangażowania chrześcijańskiego. I tak hasło i temat sugerują, po pierwsze, że pokój wymaga niestrudzonego poszukiwania dróg wiodących do jego urzeczywistnienia, wymaga wielu wysiłków i zdecydowanego działania, po drugie, istnieniu ludzkości zagraża z jednej strony niebezpieczeństwo zagłady atomowej, a z drugiej strony wielkim zagrożeniem dla pokoju jest jaskrawa niesprawiedliwość i nędza w wielu krajach tzw. „Trzeciego świata". Coraz wyraźniej pogłębia się przepaść i dystans pomiędzy krajami zamożnymi, których bogactwo jeszcze bardziej wzrasta, często kosztem słabszych, a krajami nierozwiniętymi, których nędza jeszcze bardziej się pogłębia lub panuje w nich zastój. Jest to nie tylko sprzeczne z chrześcijańskim sumieniem, ale stanowi potencjalne zagrożenie dla pokoju i po trzecie, „Pokój jest możliwy". W wysiłkach na rzecz pokoju trzeba przezwyciężać postawę rezygnacji i obojętności wypływającą z przeświadczenia, że jednostka nie ma wpływu na postawę rządów. Tymczasem znaczenie wpływu opinii publicznej jest dziś ogromne. ChKP nie ustaje w wysiłkach mobilizowania tej opinii. Przy współudziale innych organizacji pokojowych przyczyniła się w dużym stopniu do kształtowania opinii świata przeciw wojnie w Wietnamie, w tym również samego narodu amerykańskiego, który, według ostatnio przeprowadzonych ankiet wpowiada się w większości przeciw wojnie prowadzonej przez jego rząd".

A. W.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał. Z-cy Red. Nacz.: Ks. Ryszard Trenkler, Ks. Bogdan Tranda. PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy 4 zł. Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, ul. Smolna 12. Nakł. 1800. Obj. 1,5 ark. druk. Zam. 1264. T-35.